

ŚWIATŁO

ZBIÓR
ARTYKUŁÓW
I ROZPRAW
POD REDAKCJĄ
A. CIOŁKOSZA
i
Z. ZAREMBY



ROK II.
ZESZYT
TRZECI — CZWARTY
K W I E C I E Ń 1948

ŚWIATŁO
LA LUMIERE

Cena 30 fr.

SPIS RZECZY

Morderstwa polityczne w Polsce ● Zygmunt ZAREMBA — Polska nie będzie się wstydziła swojego Podziemia ● J. RÓŻYCKI — Cyfry bez pokrycia ● Feliks GROSS — Chłopi i przyszłość europejskiej demokracji ● Alfred ZAUBERMAN — Praca i płace w W. Brytanii ● W. SZNARBACHOWSKI — O jedność niezależnego socjalizmu we Włoszech ● W. F. — W setną rocznicę „Wiosny Ludów” ● Natalia ZAREMBINA — Macierzyństwo ● Głosy ● Idee i Problemy: K. BENTKOWSKI — Policyjno - oportunistyczna rewolucja w Czechosłowacji ● WYDARZENIA I KOMENTARZE: Antoni Zdanowski ● Janina Pajdak ● Manifestacja ku czci A. Zdanowskiego i J. Pajdak ● Porozumienie Niezależnych Partij Socjalistycznych krajów zony sowieckiej ● I. W. — Ukraińskie Zjednoczenie Socjalistyczne ● T. L. — Federacja bałkańska i Sowiety ● Jan GRABIA — Finlandia i Rosja ● B. — Panamerykański Kongres Zawodowy w Limie ● SPRAWOZDANIA z książek.

Morderstwa polityczne w Polsce

MORDERSTWA skryte i tchórzliwe wypełniły pierwszy etap reżimu komunistycznego w Polsce, okres dobijania się o wyłączność władzy. Drugi — stanowiły pokazowe procesy, osiągnięte metodami wypraktykowanymi przez średniowiecznych inkwizytorów na nieszczęśliwych „heretykach” i „czarownicach”.

Spółczesność wytrzymała obie formy terroru i nie zostało powalone, jak się spodziewali komuniści. Nie zachwiało się w swojej postawie. Przeciwnie nawet, usztywniło ją. Mimo wysiłków radkiewiczowych „opryczników” nie udało się na ostatnich procesach moralnie złamać długo w śledztwie męczonych więźniów. Na przewodzie sądowym wielu z nich zachowało się z godnością.

Ten zdecydowany opór społeczeństwa i postawa więźniów, znajdujących w nim potężne wsparcie, zdecydowały o trzeciej, najgłupszej i najbardziej szalonej formie terroru. PPR i Bezpieka straciły panowanie nad sobą. Krwawe gestapowskie upiory w całej pełni odżyły w Radkiewiczu i Różańskim. Nie zachowując nawet pozorów rozpoczęły mordować więźniów w samym więzieniu. W ciągu dwóch miesięcy — grudnia z. r. i stycznia r. b. w ohydny sposób pozbawili życia dwoje znanych w Polsce ludzi: *Janinę PAJ-LAKOWĄ* i *Antoniego ZDANOWSKIEGO*. Mamy prawo przypuszczać, że Bezpieka ma na sumieniu znacznie więcej podobnych morderstw, lecz wystarczy tych dwóch, aby zrozumieć, że komuniści przeistaczają się z wrogów politycznych we wrogów ludzi i ludzkości.

Te morderstwa wymownie świadczą, że z komunistami jest wyraźnie źle, jeśli po 3 latach władzy muszą się chwycić środków dzikich, handyckich i jednocześnie głupich. Wściekłość ich ogarnia na myśl, że nie mogą uelastyczyć twardych karków polskich robotników i chłopów. Z tej bezsilności Bezpieki i reżimu zrodziły się ostatnie zbrodnie. Lecz taka droga prowadzi reżim do niewątpliwiej i niesławnej katastrofy. Zbrodnie polityczne według sowieckich wzorów mają zawsze i we wszystkich krajach motywację polityczno-społeczną, oczywiście kłamliwą i sofistyczną, która ma na celu stępić reakcję społeczeństwa i osłabić siłę gniewu i oburzenia w masach i jednostkach. Komunistyczna Bezpieka poszła dalej: dokonuje zbrodni bez motywów, bez usprawiedliwiania. Dlatego też ta zbrodnia, silniej niż poprzednie, zwróci się przeciw sprawcom.

Nie próbujemy oceniać zbrodni reżimu z punktu widzenia moralności indywidualnej i zbiorowej. Nie mamy bowiem żadnych wątpliwości, że komunistycznych kondotierów stać na największe okrucieństwa w imię... policyjnej rewolucji. Rozpatrując je ze stanowiska społeczno - politycznego, nie wahamy się twierdzić, że mimo dotkliwych i krwawych strat przyszłość należeć będzie do opornego społeczeństwa, a nie do jego katów.

Piszemy ten artykuł bez górnych słów, spokojnie. Nie usiłujemy nawet gromić i piętnować rząd warszawski, który jeszcze niedawno ustami Rusinka deklarował, że więźniowie „traktowani są poprawnie”. Bo cóż ten rząd marionetek i spaczonych sumień może zrobić widząc ludożerstwo Radkiewicza? Najwyżej beczelnym kłamstwem lub uragliwym śmiechem pokryć wspólne zbrodnie i własną bezsilność. Powtarzamy — na rzeczywistość patrzmy spokojnie. Jesteśmy bowiem pewni, że ta ostatnia podwójna zbrodnia jest jeszcze jednym wyraźnym dowodem klęski reżimu, politycznej i moralnej, stwierdzającym, że w zmaganiu ze społeczeństwem komunistyczne środki walki politycznej zawiodły i że wobec tego komunistom pozostała jedyna tylko broń: — krwiożerczy instykt. Ale to już jest zapowiedzią końca. Przez zwyrodnienie, ohydę moralną i barbarzyńską głupotę reżim zmierza w kierunku swojego nieuchronnego przeznaczenia: — niesławnej pamięci.

ARESZTOWANIA we Francji działaczy komunistycznych polskich, oskarżonych o organizowanie na rozkaz Kominternu strajków politycznych i sabotaży, a nawet o wykradanie planów kopalń francuskich, wywołało potok protestów i krzyki oburzenia ze strony rządu warszawskiego i dyrygowanej prasy polskiej. Dziennikarze i generalowie od propagandy rozdierają szaty z powodu terroru, panującego rzekomo we Francji. Liczą każdą godzinę przebywania w areszcie, każde nieuprzejme słowo, wypowiedziane przez policjantów francuskich pod adresem aresztowanych.

Grobowym milczeniem otoczone są w Polsce fakty codziennych aresztowań i przepelnienia więzień. Milczeniem pilnowanym przez cenzorów i Bezpiekę otoczone są morderstwa, które popełniane są przez agentów reżimu w łachach więziennych lub przez „nieznanych sprawców” w terenie. Wobec tego milczenia protesty przeciwko ograniczeniom wolności osobistej we Francji czy krzywdy kilku osób w kraju cudzoziemskim muszą brzmieć podobnie, jak ongiś owe cyniczne oświadczenia hillerowców, grzmiących z powodu zabójstwa jakiegoś Niemca, gdy codzień ciż sami Niemcy mordowali setki Polaków.

Jakże inne brzmienie i inny odgłos w opinii wolnego świata posiadają protesty niezależnej prasy francuskiej, która ujęła się za aresztowanymi Polakami, widząc w tym naruszenie francuskiego prawa i francuskiego umiłowania wolności.

Tym tylko wolno protestować przeciwko krzywdzie, którzy krzywdę i zło tępią u siebie samych.

Polska nie będzie się wstydzić swojego Podziemia

SLUCHAŁEM niedawno głębokich uwag znakomitego profesora Bourgin o ciągłości ideologicznej dziejów Francji od Wielkiej Rewolucji do Komuny Paryskiej. Na całej tej przestrzeni czasu spotykamy te same przewodnie idee wolności, równości i braterstwa, zabarwione tylko inaczej w zależności od warunków epoki. Tę ciągłość profesor Bourgin wyjaśnił dziedziczeniem, przechodzeniem z ojca na syna czy z dziada na wnuka dążeń, jakie wykrystalizowały się we Francji pod koniec 18 wieku.

Ta ciągłość ideologiczna była źródłem siły dla motoru dziejów Francji. Podobna też ciągłość ideowego klimatu Polski porobiorowej była i jest siłą napędą naszego życia zbiorowego. Od Insurekcji Kościuszkowskiej do sierpnowego powstania warszawskiego 1944 te same idee ożywiają polskie społeczeństwo i zmuszają pokolenie za pokoleniem rzucać heta-kombę ofiar dla idei tych urzeczywistnienia. Ojcowie dzieciom, dziadowie wnukom przekazują wizję wolności i sprawiedliwości, dla wizji tej każą żyć, pracować, o jej urzeczywistnienie walczyć i, jeśli trzeba, umierać.

To czyni z Polski naród nieujarzmiony. Naród, który nie jedną już przegrał bitwę o swój los, ale nigdy nie uznał się za pokonanego.

Dziadowie i ojcowie nasi oddali pokoleniu dziś schodzącemu z widowni legendę powstania styczniowego i zrywu rewolucji 1905 roku. My oddajemy następ-

nym pokoleniom wysiłek roku 1918 i krwawą epopeję lat 1939 — 1945.

Po każdym poderwaniu się narodu polskiego do walki przychodził okres, gdy zwycięscy zaborcy usiłowali przez zbezczerzenie wysiłku i ofiary przegranej walki przerwać ten proces ideowej ciągłości. Znajdowali też wśród Polaków mniej lub więcej agentów, którzy ten nakaz gorliwie przeprowadzali, a nawet ochotników, którzy za misję swą przyjmowali zadanie odcierania narodu od jego tradycji walki i skierowania woli idących pokoleń na drogi „realizmu”, „pozytywizmu” czy innych form pogodynia się z niewolą i znalezienia racji swego bytu po za prądem historycznym. Dziś jesteśmy znów po przegranej batalii i wobec nowego wysiłku zaborców, ich agentów i wolontariuszy, robiących wszystko co w ich mocy, by zohydzić nasz ostatni poryw w obronie niepodległości i realizowania w Polsce sprawiedliwości społecznej, zgodnie z własnymi o niej pojęciami.

Specjalnego studium i specjalnej odprawy domaga się obfita już literatura pseudo-historyczna, rewidująca polski stosunek do zaborców, a caratu w pierwszym rzędzie. Tutaj chcę zatrzymać się tylko nad drobnym szczegółem tej kampanii oszczerczej, bo wobec wyraźnie złej woli autorów nie można jej nazwać rewizjonistyczną, która rozwija się w prasie reżimowej wokół jednego ze wstydlivych zakątków naszej ostatniej historii wojennej. Zmusza

mnie do tego i temat i wprowadzenie w grę mego nazwiska.

Proces działaczy NSZ przed sądem wojskowym w Warszawie przypomniał rzeczy smutne, ale dobrze znane wszystkim działaczom Polski Podziemnej. Obrzydliwe zakłamanie reżimu, który sądzi Kasznicę i jego kolegów, gdy innych wodzów tegoż ruchu faszystowskiego w Polsce przedwojennej za to, że zgodzili się służyć reżimowi, obdarza — jak B. Piaseckiego — prawem działalności politycznej przy swym boku, kępuje moje pióro: nie chciałbym w żadnym razie utożsamiać się z cynicznymi oskarżycielami Kasznicy. Ale wobec perfidnego użytkowania zeznań oskarżonych w kierunku tworzenia kłamliwej wersji o jedności podziemia polskiego z NSZ, konieczne jest jak najbardziej stanowcze zaprzeczenie temu kłamstwu.

NSZ tak samo, jak komuniści, i z podobnych powodów zostali postawieni po za nawias Polski Podziemnej. Polska Podziemna przyjęła zasady demokracji i postępu społecznego i położyła je jako fundament niepodległości. NSZ wyznawał ideologię faszystowską, wrogą demokracji i postępowi społecznemu, komunizm niósł uzależnienie Polski od Rosji i metody polityczne tak bliźniaczo podobne do faszystowskich, że również nie mógł się znaleźć w organizacji, która kierowała walką narodu polskiego w czasie tej wojny. To są fakty znane każdemu. To jest także jeden z fragmentów, ustalających ideową treść dziedzictwa ostatniej epopei narodu polskiego. Propaganda reżimowa usiłuje tę treść zniekształcić i plamą NSZ zamącić blaski legendy dla pokolenia, które dopiero dorasta.

Bezpośrednim zaczepieniem dla tej akcji posłużyło zeznanie Kasznicy o istnieniu czarnych list NSZ, list osób, które były mordowane skrytobójczo przez bojówki NSZ. Na listach tych widniało i moje nazwisko. Interwencja Delegatury Rządu Podziemnego zmusiła NSZ do zniszczenia karty z moim nazwiskiem... Kasznica stwierdza także, że zniszczył pozostałe arkusze, ale ten ostatni moment reżimowi specjalisci od plugawienia wysiłku polskiego skrzętnie pomijają milczeniem, budując natomiast na pierwszej części zeznania Kasznicy obraz sielanki między PPS i NSZ, pomyłkowego przez „głupotę polityczną autora listy” wciągnięcia mego nazwiska do spisu skazanych na śmierć i przyjaznej atmosfery między Delegaturą Rządu a NSZ. Wniosek jasny: podziemie było jedno, gdzie zbrodnia, bratobójstwo i konszachty z Niemcami przeplatały się wzajemnie.

Owe konszachty z Niemcami... Od pierwszego dnia wkroczenia wojsk sowieckich na ziemię polską szukała NKWD i jej „polskie” ramię Bezpieki śladów jakichkolwiek kontaktów władz polskich z Niemcami. Wszystkie badania pierwszych aresztowanych Polaków, w szczególności funkcjonariuszy podziemnego państwa polskiego, szły w tym właśnie kierunku. Chciałoby się współnikom Hitlera znaleźć choćby cień współdziałania podziemia polskiego z Niemcami. Byłoby to usprawiedliwieniem i procesu moskiewskiego i represyj wobec A.K. i całego zachowania się wobec bojowników niepodległości. I oto wpadli na NSZ. Jakaż gratka. Teraz udowodnić tylko ścisły związek NSZ z podziemiem i nowi władcy mają wszystkie argumenty w rękę. Tylko akurat,

gdy już wszystko szło tak dobrze, wyskakuje ewenement z owymi kartotekami i interwencją Delegatury Rządu przeciwko mordom politycznym uprawianym przez NSZ. Jakieś dziwne było to współdziałanie, gdy jednocześnie NSZ sporządzał listy skazańców, obejmujące nazwiska czołowych działaczy podziemia polskiego i uprzątał ich skrytobójczo.

Ujawnienie tego faktu na chwilę wprowadziło zamęt w szeregach reżimowych. Stąd zapewne ujawnienie oficjalne nie tylko mego nazwiska, ale przepuszczenie w sprawozdaniach wzmianki o zniszczeniu *trzydziestu arkuszy* o różnymi nazwiskami. Ale po kilku dniach pada komenda peperowskiego „Głosu Ludu”: traktować wniesienie nazwisk podziemia na listy proskrypcyjne NSZ, jako gafę mało uświadomionych politycznie eneszetowców, a akcent położyć na fakt skreślenia z tych list nazwiska Zaremby. Kampania potoczyła się dalej.

Trzeba więc przypomnieć jak sprawy wówczas stały i jak odbywały się owe kontakty Delegatury z NSZ. Jest to jeden z najbardziej ponurych fragmentów życia konspiracyjnego. Z różnych stron kraju, specjalnie zaś często z powiatu grójeckiego, napływały do naszego ośrodka centralnego wiadomości o zagadkowych morderstwach. Ciosy spadały często na naszych działaczy terenowych. Wymordowano tak całą rodzinę socjalistyczną. Potem skrupulatne dochodzenia na miejscu doprowadziły nas do wniosku, że jest to dziełem oddziałów, mianujących się i wywodzących z szeregów przedwojennego ONR. Stało się jasnym, że niektóre elementy tej organizacji weszły na drogę bratobójstwa i współpracy z Niemcami. W tym też czasie

jeden z moich znajomych zaalarmował mnie, że wskutek kampanii, jaką przeprowadzałem w naszym piśmie WRN przeciwko tym półwornym przejawom politycznego zdziczenia i praktycznego współdziałania z Niemcami przez grupy mianujące się polskimi, wydano na mnie wyrok śmierci i przeprowadzane są inwigilacje domu, w którym mieszka moja rodzina, oraz kilku adresów moich punktów konspiracyjnych. W domu nie bywałem w tym okresie wcale, adresów zaś konspiracyjnych nikt poza najbliższymi nie znał, więc osobiście byłem spokojny. Tylko los rodziny nie był zabezpieczony, bo ten adres był dostępny dość łatwo, a przykład wymordowania całej rodziny w Grójeckim nie mógł uspakajać.

Sprawa morderstw NSZ była kilkakrotnie podejmowana przez naszą organizację wobec centralnych organów wojskowych i cywilnych. Rzeczywiście „robiliśmy piekło” z tej sprawy. Przecież pozostawienie jej swemu biegowi musiało by prowadzić do aktów zemsty z naszej strony, a dalej już automatycznie potoczyłyby się samosady. Mieliśmy jednak swe państwo podziemne i organy tego państwa zobowiązaliśmy do odnalezienia ośrodków NSZ, odnalezienia winnych, ukarania ich i zapobieżenia dalszemu szerzeniu się tych zbrodni. Nasze naciski, poparte zebranymi informacjami, doprowadziły do tego, że organy naszego departamentu spraw wewnętrznych znalazły kontakt z górą NSZ i otrzymały zapewnienie, że ta zbrodnicza akcja zostanie poniechana, a spisy nazwisk osób przeznaczonych do likwidacji zniszczone. Okazało się przy tym, że w spisach tych figurują wśród wielu innych tak-

że nazwiska kumunizantów i komunistów. Wszystkie te spisy zostały na żądanie Delegatury Rządu zniszczone. Potwierdza to zeznanie Kasznicy.

Taki był rzeczywisty przebieg tego ponurego incydentu. Taka jest prawda, którą, nieudolnie zresztą, chcą zniekształcić oprzyntnicy Radkiewicza. I chociaż samo zjawisko zorganizowania zbrodniczej akcji bratobójczej niewątpliwie jest haniebne, to właśnie fakt, że podziemie zareagowało na to zjawisko i potrafiło je opanować, że piekło podniesione z tego powodu dało swe pozytywne skutki, jest wymownym świadectwem iż kierownictwo Polski Podziemnej stanęło na wysokości zadania. Dalekie też było ono od przyjęcia hotentockiej moralności, panującej w obyczajach dzisiejszych władców Polski, kiedy wystąpiło w obronie życia nie tylko działaczy niepodległościowych, ale także komunistów i kumunizantów, stojąc na straży do-

brych obyczajów, by nożem i palką nie rozstrzygać politycznych sporów. Jakże daleko jesteśmy od tego dzisiaj, kiedy klika rządząca Polską oszczerstwo, wieźnienie i zabójstwo przeciwników politycznych uczyniła codziennym zjawiskiem naszego życia!

Napróżno więc zeznania Kasznicy i kolegów usiłuje propaganda reżimowa zużyć jako materiał dla poniżenia, splugawienia polskiego podziemia. W tym, jak w tysiącu innych wypadków, przed oczyma naszymi wyrasta obraz, który swym napięciem tragicznym i przykładem wysokiej moralności politycznej będzie wbrew zamiarom zamówionej propagandy promieniował, utrwalając przyciągający blask legendy epopei tej wojny i zmagania się z okupacją. I w tym wypadku jak w tysiącu innych Polacy nie potrzebują się wstydić swego podziemia — mogą być z niego dumni.

Zygmunt ZAREMBA



ZAKŁAMANIE życia społecznego powstaje zwykle wtedy, kiedy rządząca klika przy pomocy kłamstw i sofizmatów, którym moc niezachwianych „pewników” nadaje siła polityczna, stara się zepchnąć myśli, uczucia ludzkie i instynkt samozachowawczy na ślepy tor, by łatwo mogły ulec rozbiciu.

Oto poniżej jeden z typowych przykładów takiego przedstawiania logiki na błędne tory ku wygody reżimu:

Felietonista „Robotnika” warszawskiego w numerze z dnia 1 lutego b. r. stwierdza, że w związku z wyjazdem Cyrankiewicza i kompanów do Moskwy załata Warszawę jala płotek, które wrosły Polsce — i także Cyrankiewiczowi — po tej podróży jak najgorszą sytuację.

Nie wątpimy, że stwierdzając fakty felietonista mówi prawdę. Ale już komentując społeczno - psychologiczne podścielisko tych płotek manewruje w ten sposób, by czytelnika zepchnąć z logicznego toru myśli na manowce błędu. Oto pisze: „Nie ulega wątpliwości, że w rozchodzeniu się plotki warszawskiej w ostatnich dwóch tygodniach, i parokroć w okresach poprzednich, był pewien system. Komuś zależało na wywołaniu nastroju niepewności i lęku, na spowodowaniu nerwowych reakcji ludzi „przewidyjących”.

A więc: mamy tu wzór „rozumowania”, wypracowany w przeszłości przez najbardziej reakcyjnych waletów, obecnie zaś udoskonalony przez ich spadkobierców. W ślad za takim „rozumowaniem” idzie zwykła efektowna działalność organów policyjnych.

Dla każdego normalnie myślącego człowieka jest jasne, że plotki polityczne są jedną z form samoobrony społeczeństwa, nękanego przez reżim policyjny i system zakłamywania życia publicznego. O dowody nie trudno. Niechże felietonista warszawskiego „Robotnika” przypomni sobie fale plotek politycznych z okresu okupacji niemieckiej i w chwili szczerości przed samym sobą wyzna, że plotka w reżimie policyjnym jest jedynym łącznikiem między rzeczywistością zakłamaną i rzeczywistością faktyczną. Czymś w rodzaju bardzo wąskiej i niebezpiecznej kładki, ale zawsze — jedynej drogi, ułatwiającej rozumienie tego, czego chce i co widzi reżim, i tego, czego chce i co widzi społeczeństwo.

Cyfry bez pokrycia

PRAWIE dwa tygodnie trwała w Moskwie wizyta Cyrankiewicza Gomulki i Minca. Nadanie jej przez prasę rosyjską specjalnego rozgłosu wskazuje na przywiązywanie do niej przez rząd sowiecki dużego znaczenia. Rozmowy miały niewątpliwie aspekt polityczny i nierozzerwalnie złączony z nim gospodarczy.

Zaaranżowanie rozmów w niedługim okresie po zerwaniu londyńskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych, zbieżność w czasie z ostatnimi wypowiedziami Attlee i Bevina, w przededniu ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy planu Marshalla pomocy dla Europy — pozwala przypuszczać, że były one jednym z ważniejszych kroków na drodze do realizacji t. zw. „planu Mołotowa”, który został postawiony jako manewr polityczny, mający demonstrować zamiary do ostatecznego odizolowania się Rosji wespół z państwami satelickimi — których cała struktura gospodarcza burzy się przeciw

temu planowi — od współpracy gospodarczej i politycznej z resztą świata, a z zachodnią Europą i USA w szczególności.

Wynik rozmów na odcinku politycznym — jak było do przewidzenia — nie został oczywiście ujawniony, chociażby ogólnikowo, w wydanym komunikacie oficjalnym. Komunikat wspomina tylko, że „omówiono ważne zagadnienia polityczne oraz ogólną sytuację międzynarodową, w wyniku czego stwierdzono zupełną zgodność poglądów obu rządów.”

Do wiadomości publicznej podano tylko „umowę o wzajemnych dostawach towarowych na okres 1948-1952”, oraz umowę o „dostawach dla Polski na warunkach kredytowych urządzeń przemysłowych”.

Charakterystyczną cechą nowych umów jest m. in. ustalenie po raz pierwszy w umowach polsko-rosyjskich jako miernika wartości dolara oraz klauzula, iż „ceny obliczane będą według cen na rynku światowym”, co daje

sposobność do bardzo dowolnej interpretacji wartości towarów w każdym poszczególnym wypadku.

„Umowa o wzajemnych dostawach towarowych” przewidziana została na lat 5 i ustaliła „podstawowe kontyngenty dostaw towarowych na łączną sumę ponad 1 miliarda dolarów”.

Rozkładając tę sumę równomiernie na okres 5-ciu lat, otrzymamy wysokość rocznej wymiany na sumę 200 milionów dolarów.

W pierwszym kwartale 1947 r. wywóz polski osiągnął równowartość 39,5 milionów dolarów, przywóz 32 milionów dol. Według komunikatu radia warszawskiego z dnia 16 września 1947 r. w pierwszym półroczu 1947 r. obroty polskie z Rosją wyniosły 31 proc. polskiego handlu zagranicznego. Według podanych 27. I. 1948 r. przez „Robotnika” przybliżonych danych obroty handlowe Polski z zagranicą w okresie 11 miesięcy 1947 r. wynosiły w przywozie 261 mil. dolarów, w wywozie 211 mil. dol. Przyjmując za podstawę do rozważań te cyfry — z pewnym przybliżeniem określić możemy, że obroty handlowe Polski z zagranicą w r. 1947 osiągnęły wysokość ok. 500 milionów dol., w tym obroty z Rosją 31 proc. tej sumy t. j. ok. 150 mil. dol., 65 proc. obrotów handlowych — to wymiana nie tylko z krajami Europy połudn.-wschodniej, ale w znacznym stopniu eksport i import do Szwajcarii, Szwecji, Francji, Anglii i USA. Za polski węgiel i koks płaci Szwecja żelazem, blachą i surówką żelazną; za polski cukier — Anglia maszynami, za węgiel — Francja samochodami i ich częściami, a Szwajcaria chemikaliami.

Chociaż dotychczas nie ogłoszono w Warszawie szczegółowego zestawienia, jaki procent polskich obrotów handlowych przypada na poszczególne kraje, przyjąć należy za pewnik, że wymiana ze Szwecją i innymi krajami niezależnymi od Rosji w tym zestawieniu zajmuje dominujące miejsce. Słuszność tego potwierdza fakt, że w miarę odbudowy życia gospodarczego w Polsce sama istota tego życia zmusiła rząd warszawski do nawiązania żywych stosunków handlowych z Zachodem, mimo niewątpliwych tendencji ze strony Rosji jak największego podporządkowania sobie życia gospodarczego Polski i chęci organicznego wcielenia jej w system gospodarki sowieckiej.

Na skutek tego z biegiem czasu obroty handlowe w Rosją stale zmniejszały się na korzyść obrotów z innymi krajami. Podczas gdy w 1946 r. — według „Economist” z 1 lipca 1947 r. — 51 proc. wwozu i 70 proc. wywozu polskiego szło z Rosji i do Rosji, w 1947 r. wg. wyżej podanych obliczeń już w pierwszym kwartale obroty z Rosją wynosiły jedynie 31 proc.

Główną przyczyną tego jest fakt, że Rosja na skutek zniszczeń wojennych, utraty wysokiego odsetka robotników wykwalifikowanych, struktury swego przemysłu oraz „kolonizacji wewnętrznej”, nie jest w stanie pokryć zapotrzebowania życia gospodarczego Polski. Bez względu na tendencje polityczne Polska musi szukać kontaktów gospodarczych z zachodem. Rosja nie może dostarczyć Polsce maszyn i najpotrzebniejszych artykułów inwestycyjnych dla ciężkiego przemysłu, niezbędnych do odbudowy. Nie może, bo produkcja ich nie pokrywa zapotrzebowa-

nia wewnętrznego Rosji. Niewystarczające zaś wydobycie węgla i ropy naftowej skazuje metalurgię sowiecką na b. powolny rozwój.

Nie wzmacniając po zakończeniu dostaw ze strony UNRRY stosunków gospodarczych z zachodem, gospodarka polska znalazłaby się w ślepych zaułku groźącym stagnacją i kurczeniem się produkcji z powodu niemożności inwestowania nowych maszyn na miejsce zużytych i psujących się stale, sfatygowanych w czasie okupacji niemieckiej i po niej, oraz z powodu braku szeregów podstawowych surowców (żelazo, surówka, chemikalia).

W świetle tych danych „umowa o wzajemnych dostawach”, dążąca do ściślejszego związania gospodarki polskiej ze stalinowską piatiletką, zawarta 26 stycznia 1948 r. w Moskwie absolutnie nie robi wrażenia układu mającego realne warunki urzeczywistnienia. Wynikałoby z niej, że około 40 proc. wszystkich transakcyj handlowych Polski w ciągu 5 lat polegać będzie na handlu z Rosją, a więc z krajem, który w okresie 1946 r., pierwszego roku po zakończeniu wojny partycypował w 65 proc. obrotów handlowych Polski z zagranicą, by w 1947 r. został zmuszonym logiką życia gospodarczego do ograniczenia swego udziału do 31 proc. Ujawnione w zawartych ostatnio przez Rosję umowach handlowych z przedstawicielami satelickimi forsowanie wzmoczenia wymiany tych państw z Rosją jest niczym innym jak chęcią przeciwdziałania gwałtownemu spadkowi obrotów handlowych państw uzależnionych z Rosją na korzyść obrotów z zachodem, co najdobitniej wyraziło się w bilansie handlowym Cze-

chosłowacji. Należy przypuszczać, że dalszy rozwój życia gospodarczego w Polsce podtrzyma raczej ową tendencję zniżkową względnie ustabilizuje na pewien czas wysokość obrotów z Rosją. Przypuszczenie to potwierdza fakt, że głównym artykułem wywozowym do Rosji jest węgiel, który równocześnie jest najbardziej pożądanym artykułem w wielu wolnych krajach europejskich i na dostawie którego opiera się większość umów o wymianie towarowej między Polską a innymi krajami. Fakt wzmoczenia eksportu węgla do Rosji spowodowałby utratę dla Polski możliwości zakupu szeregu surowców i produktów w Szwecji, Szwajcarii i innych krajach, przy równoczesnej niemożliwości dostarczenia tych towarów przez Rosję. Żelazna wymowa faktów gospodarczych będzie niewątpliwie odgrywała rolę przy ostatecznej decyzji, naprzekór żądaniom „żelaznej kurtyny” politycznej.

Równie nierealną wydaje się druga podpisana umowa „o dostawach dla Polski na warunkach kredytowych urządzeń przemysłowych” przewidziana na lat 9, w której Rosja zobowiązuje się dostarczyć Polsce urządzenia przemysłowych dla budowy szeregu fabryk, dla szeregu przemysłów, dla odbudowy miast i portów.

Z miejsca zaznaczyć należy, że Rosja nie była i nie jest eksporterem urządzeń przemysłowych, maszyn i innych artykułów inwestycyjnych. Przed wojną importowała te towary, za które płaciła zbożem po cenach dumpingowych, skazując w okresie gwałtownych inwestycji w swym przemyśle miliony własnych obywateli na niedojadanie a nawet głód. I dzisiaj nie tylko nie jest

w stanie eksportować urządzeń przemysłowych, lecz przeciwnie zmuszona jest importować — jak w wielu innych tak i w tym dziale przemysłu. Nie nadarmo Mołotow tak walczył i walczy od chwili zakończenia wojny o przyznanie Rosji jak największej ilości urządzeń przemysłowych z demontażu fabryk niemieckich.

Zapyta ktoś słusznie, jaki wobec tego był cel zawierania i ogłaszania umów, których wykonanie jest z góry skazane na niepowodzenie. W chwili, gdy w życie ma wejść plan Marshall'a, od udziału w którym cofnęła się Rosja i państwa od niej uzależnione — politycy sowieccy demonstrowują możliwość podziału świata na dwa bloki polityczne i gospodarcze i usiłują wykazać, że teren Rosji i kontrolowanych przez nią krajów jest obszarem samowystarczalnym, zdolnym do samodzielnego życia gospodarczego i zupełnego odizolowania się od reszty świata. Dowodem tego są między innymi również komentarze „Izwestij” i „Prawdy”, kładące akcent na polityczne znaczenie umowy sowiecko-polskiej i jej genetyczny związek z „planem Mołotowa”.

Z tego samego powodu usiłuje się przekonać społeczeństwa państw wasalnych o gospodarczych dobrodziejstwach płynących z faktu politycznego pod-

porządkowania się Rosji i utraty niezależności. Rzuca się imponujące cyfry, które mają zasłonić istotę rzeczy i przekonać o potędze gospodarczej bloku wschodniego, powiązanego szeregiem wzajemnych umów w czasie licznych podróży dyplomatycznych czołowych marionetek Kominformu w państwach wasalnych, które to podróże ostatnio wydatnie się rozmnożyły. Gospodarczą impotencję Rosji mają ostonić propagandowe wrzaski i propagandowe pokazy niewielkich ilości importowanych artykułów. Tym bardziej, że nikt się nie ośmieli skontrolować wykonania zawartej umowy podobnie zresztą jak umów poprzednich.

Wszelka jednak autarkia gospodarcza prowadzi w rezultacie do katastrofy. Świat jest dzisiaj całością gospodarczą, nie da się cofnąć historii do czasów, gdy prymitywnymi środkami mała grupa społeczna zdolna była prowadzić swą gospodarkę na nieznanym obszarze, nie wchodząc w kontakt z innymi grupami. Ta współzależność gospodarcza dyktuje konieczność współzycia politycznego wszystkich narodów w międzynarodowej organizacji strzegącej pokoju i planującej życie gospodarcze w skali światowej.

J. RÓŻYCKI

Łancuch Przyjaciół „Światła”

Tadeusz Stachura wpłaca 500 fr. i wzywa do kucia dalszych ogniw w łańcuchu Przyjaciół „Światła” Bronisława RATHE, Władysława KRUPSKIEGO, Ludwika SOWIŃSKIEGO, Wincentego WOROBCA i Józefa BORYSA.

Chłopi i przyszłość europejskiej demokracji

BEZ chłopów nie da się budować w Europie środkowo-wschodniej demokracji ani też trwałego pokoju. Warunkiem trwałej demokracji wschodnioeuropejskiej jest ścisła, zyczliwa współpraca chłopów, robotników i demokratycznych pracowników umysłowych. Dzisiaj nie sposób już zwać zagadnienia wyłącznie do klasy robotniczej, wyłącznie do zagadnień proletariatu przemysłowego. Tragiczne doświadczenie międzywojennego okresu wykazało, że sama li tylko klasa robotnicza nie może wytrzymać naporu ruchów totalitarnych z prawa czy też z lewa, że trwała organizacja demokratycznego państwa wymaga też stałej współpracy wszystkich klas użytecznych, a podstawą tej współpracy siłą faktu jest zbliżenie najliczniejszych klas — robotników i chłopów. Wystarczy rzucić okiem na tablice statystyczne krajów wschodnio-europejskich, by odnaleźć klucz do taktyki politycznej stronnictw demokratycznych w państwach między Bałtykiem a Adriatykiem. Od 60 do 80 procent ludności żyje z roli i z lasów, mieszka na wsi — podczas gdy już w 1930 roku 55 procent ludności Stanów Zjednoczonych żyło w miastach, aż 80 proc. Anglików, przy tym tylko nieco więcej niż 5 proc. Anglików żyło z roli. W krajach Europy zachodniej i w Stanach obraz polityczny miał i ma inny rysunek i inne kolory.

Podczas gdy przemysł europejski podlegał prawom koncentracji, powstawały więc coraz większe przedsiębiorstwa, coraz mniej

było niezależnych kapitanów przemysłu, coraz więcej przemysłu kontrolowanego przez banki, to rolnictwo — wbrew powiedzeniom Marxa, miało w Europie tendencje wprost przeciwnie, a w szczególności w Europie południowej (Włochy, Bałkany), i w Europie Wschodniej. Własność rolna uległa rozdrobnieniu bądź drogą wykupu, bądź przez reformy rolne.

Proces ten dał się zauważyć we Francji już na kilkadziesiąt lat przed wybuchem Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Znakomity pisarz polityczny ubiegłego stulecia Alexis de Toqueville twierdzi w swym dziele („L'ancien Regime et la Revolution”), że już przed Wielką Rewolucją istniała drobna własność chłopska i to na wielką skalę. Podróżnik angielski Young, który zwiedzał Francję przed Wielką Rewolucją (1789), twierdził, że trzecia część ziemi była już wówczas w rękach chłopów — zaś ekonomista rosyjski Łuczyński, obliczał, że nawet połowę całej ornej ziemi posiadali już wówczas chłopci.

Ten proces gospodarczy, który na Zachodzie Europy dokonał się wcześniej, przyszedł do Europy Wschodniej znacznie później, bo w połowie ubiegłego stulecia. I tu w końcu zawitała wolność. — Zniesiono więc pańszczyznę w połowie ubiegłego stulecia, chłop otrzymał nieco ziemi. Przyszły potem reformy rolne po pierwszej i drugiej wojnie światowej, i chociaż reformy nie spełniły oczekiwanych zadań, chociaż problemu rolnego Europy Wschodniej nie

rozwiązały, choć — szczególnie ostatnia — miały raczej charakter polityczny niż gospodarczy (chodziło o pozyskanie pewnych ludzi, pewnych chłopów) — to jednak powstała liczna warstwa chłopstwa, oparta o drobną własność i zniknęła pańszczyzna. Ale wspomnienie niewoli pańszczyźnianej jest w Europie Wschodniej jeszcze świeże i niezapomniane, a chłop bezrolny, zależny od pańskiej łaski bliższy był owego pańszczyźnianego chłopu, niż ten co na własnej ziemi pracował. Włoski chłop spod Bolonii — gdzie pańszczyznę zniesiono 700 lat temu — w roku 1256, miał czas o pańszczyźnię zapomnieć. Polski chłop czy rumuński co ją dostał po roku 1848, 1861, czy wreszcie 1864 (Rumunia) — ma pańszczyznę jeszcze świeżo w pamięci. Chłopu wszystko jedno czy mu nad jego grzbieciem świszczy pański bat — czy też panem jest nadejty urzędnik. Dla niego wolność jest równoznaczna z drobną własnością ziemską, a społeczeństwo osiągnięte być może tylko przez ujęcie owej drobnej własności w system spółdzielczości, solidarności społecznej, dobrowolnej a nie przymusowej. Program chłopski w całej Europie Wschodniej był prosty — drobna własność, spółdzielczość i demokracja.

Skoro więc chłopcy w Europie Środkowo - Wschodniej stanowią tak wielką i wpływową masę, skoro program ich wypływa prosto z natury ich zawodu a także z tradycji historycznej, to ta właśnie masa chłopska jest naturalnym sprzymierzeńcem kierunków demokratycznych, a program gospodarczy mieści się w koncepcji demokracji politycznej i społecznej. Bez chłopów nie da się stworzyć systemu demokratycznego w Europie Wschodniej, popro-

stu dlatego że stanowią oni większość, a każdy system polityczny, który stawia chłopów poza nawiasem jest systemem mniejszości.

Podobnie jak w polityce wewnętrznej nie można budować demokracji bez chłopów, podobnie też sprawa trwałego pokoju w Europie Środkowo - Wschodniej wymaga czynnej współpracy chłopskiej. Doświadczenie uczy, że pokoju nie da się stworzyć przez podpisywanie formalnych układów dyplomatycznych. Prawdziwy pokój budować można tylko na czynnym poparciu mas pracujących, mas ludowych, w oparciu o potężny ruch robotniczy i ruch chłopski. Na tych dwu czynnikach oprócz się musi w przyszłości zarówno demokracja jak i przyszły system trwałego pokoju europejskiego. Jakże pustym słowem stają się wszystkie wypowiedzi o pokoju tych rządów, które prowadzą otwartą wojnę przeciw własnemu społeczeństwu.

Polityczny ruch chłopski jest stosunkowo późnym zjawiskiem historycznym. Uwolnienie chłopów z pańszczyźnianego jarzma przyszło późno w Europie Wschodniej, późno też przyszło przebudzenie polityczne. Polityczny ruch chłopski krzepł i rósł na sile, szczególnie po pierwszej wojnie światowej. Już wówczas wielki przywódca chłopów bułgarskich Stambuliński rzucił myśl stworzenia chłopskiej „Zielonej Międzynarodówki”. Choć projektu tego nie zdołał on w pełni urzeczywistnić, a sam poniósł śmierć z rąk faszystowskich siepaczy, myśl pozostała nadal żywa, i w czasie drugiej wojny światowej działacze chłopscy na emigracji nie ustawali w wysiłku uzgodnienia swych programów i działania. O-

wocem tego wysiłku był wspólny program chłopski, uchwalony przez przywódców wschodnio-europejskiego ruchu chłopskiego, w Londynie 9 lipca 1942 pod nazwą „Program Ludowego Wyzwolenia i Postępu Społeczności Chłopskich Europy Środkowej i Południowo - Wschodniej”. Program podpisali przywódcy bułgarscy, *czechosłowaccy, greccy, węgierscy, polscy, rumuńscy i jugosłowiańscy. Z ramienia Polskiego Stronnictwa Ludowego program został podpisany przez Mikołajczyka i Kulerskiego. Zasadnicze linie programu opierają się na drobnej własności chłopskiej, związanej systemem spółdzielczości; na planie podniesienia gospodarczego Europy Środkowo - Wschodniej drogą uprzemysłowienia i elektryfikacji; w dziedzinie zaś międzynarodowej twórcy programu opowiedzieli się za ścisłą, regionalną współpracą krajów Europy Wschodniej i za polityką zgody sąsiedzkiej i pokoju. Niestety, programowi tego stronnictwa ludowe nie mogły po wojnie urzeczywistnić. Dalszym ciągiem tego wysiłku jest wreszcie stworzenie „Zielonej Międzynarodówki”, „Międzynarodowego Związku Chłopskiego” w roku 1945 w Waszyngtonie. Niestety, stronnictwa chłopskie nie mogły stworzyć chłopskiej międzynarodówki inaczej jak na emigracji, kiedy to rodzimy, swobodny ruch chłopski został zduszony a przywódcy ratować się musieli przymusową ucieczką i emigracją. Sekretarzem generalnym Chłopskiej Międzynarodówki jest energiczny i uzdolniony młody przywódca bułgarski Dr. Dimitrow, zaś przewodniczącym sędziwy Dr. Maczek — przywódca chłopów chorwackich.

W ostatnim czasie ramy organizacji uległy rozszerzeniu. W

imieniu węgierskiej partii chłopskiej zgłosił do niej akces Nagy, w imieniu zaś PSL — Mikołajczyk. 19 stycznia rb. odbyła się konferencja Centr. Kom. Międzynarodowej Unii Partij Chłopskich, na której w deklaracji pokrótce zdefiniowano stanowisko europejskiego ruchu chłopskiego w obecnej sytuacji.

Przywódcy Zielonej Międzynarodówki wierzą, że demokratyczną Europę można odbudować tylko przez oparcie polityki krajów Europy Środkowo - Wschodniej o żywe siły społeczne, o demokratyczne masy chłopskie i robotnicze. Współpraca przedstawicieli demokratycznych kierunków robotniczych i chłopskich, Zielonej i demokratycznej Socjalistycznej Międzynarodówki byłaby w istocie wstępem do stworzenia trwałej demokracji europejskiej, a przede wszystkim na terenie Europy Środkowo - Wschodniej. Podobnie, urzeczywistnienie jakichkolwiek planów federacyjnych w Europie staje się możliwe tylko w oparciu o masy ludowe, bo łącząc kraje można przez wysiłek mas ludowych, przez wolę ludzi pracy. Układy dyplomatyczne są tylko formą, i one zgody i jedności stworzyć nie mogą. Słabością dotychczasowych europejskich ruchów federacyjnych był właśnie brak dostatecznego poparcia ludowego dla tych kierunków — tak było przynajmniej przed wybuchem drugiej wojny światowej.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Sojusz chłopsko-robotniczy może być b. owocny, jeśli zostanie oparty na poważnym zrozumieniu wzajemnym znaczenia, roli i zadań obu ruchów.

Feliks GROSS

DLA SANACJI, która prowadziła pacyfikację ziem wschodnich Rzeczypospolitej, burzyła cerkwie prawosławne, unicestwiła życie kulturalne Białorusinów, a z każdego Ukraińca czyniła potencjalnego wroga Polski, sprawa naszych granic wschodnich pozostaje wciąż problemem wewnętrznym Polski. I jak przed wojną ze świętym oburzeniem odrzucała ona wszystkie projekty socjalistyczne, zmierzające poprzez samorząd i autonomię terytoriów o większości niepolskiej do stworzenia jakiegoś modus vivendi z Ukraińcami i Białorusinami, tak samo dziś chciałaby zmusić polski obóz socjalistyczny do beznadziejnego powtarzania frazesu... ani guzika.

„Dziennik Polski i Żołnierza” z tą tendencją pokwitował głos „Świata”, zamykający dyskusję w sprawie granic wschodnich (patrz numer 2) formułą, stwierdzającą konieczność polubownego uregulowania przyszłej granicy wschodniej Polski z narodami litewskim, białoruskim i ukraińskim.

Wolno publicystom z londyńskiego „Dziennika” pielegnować w swym ghecie wielkopańskie niedostrzeganie ludów, graniczących z nami od wschodu. Ale przy takiej postawie niechże przestaną używać wielkich hasel o wolnych z wolnymi i równych z równymi, bo taka mikstura zachcianek imperialistycznych i wolnościowych frazesów wzbudzać może tylko obrzydzenie wśród swoich i szyderstwa wśród obcych.

Praca i płace w Wielkiej Brytanii

RZĄD labourzystowski w Wielkiej Brytanii postawił sobie cztery kardynalne, a współzależne cele: 1) uspołecznienie kluczowych pozycyj aparatu wytwórczego, 2) przekształcenie budowy społecznej kraju w sensie większej sprawiedliwości, 3) pełne zatrudnienie zasobów materialnych i ludzkich i 4) zwiększenie wydajności pracy.

Minione dwulecie sprawowania władzy dało rządowi *Labour Party* zdecydowany sukces co do pierwszych trzech z wymienionych tu celów. Mimo oporów, rząd przejął już czy przejmuje, na własność publiczną „bank banków”, transport, kopalnictwo węglowe, produkcję energii elektrycznej i gazu; przesądzone wy-

daje się być w obecnej kadencji parlamentu przejęcie hutnictwa. Wiele dokonano też dla urzeczywistnienia celu drugiego: wyrównawcza śruba podatku dochodowego przyniosła znacznie większe przemiany społeczne, niż to się na pierwszy rzut oka może wydawać¹⁾; s u b s y d i a

1) Opodatkowanie dochodów, nie płynących z pracy dla najwyższych kategorii dochodzi nawet do 19 szylingów 6 pensów na 20 szylingów, czyli 97,5 proc. W r. 1938-39 około 19.000 osób w Wielkiej Brytanii — po zaplaceniu podatku — miało jeszcze „w rękę” dochód roczny ponad 4.000 funtów szterl. Mimo, że od tego czasu siła nabywcza tej sumy zmalała dysponuje nią już teraz w całym kraju zaledwie 885 osób.

na żywność i odzież zapobiegły zwyżce kosztów utrzymania rodzin mniej zamożnych skuteczniej, niż gdziekolwiek indziej na świecie; wspaniale działające racjonowanie wyrównuje szanse mniej zamożnego społeczeństwa w konkurencji z bogatszym; rozbudowano opiekę społeczną i ubezpieczenia społeczne. Cel trzeci zrealizowano całkowicie: nigdy w czasach pokoju Wielka Brytania nie miała tak pełnego zatrudnienia.

Znacznie gorzej przedstawia się sprawa z czwartym z wyliczonych przez nas celów... Tutaj trudności okazały się tak poważne, że obozowi przeciwników dały asumpt do groźnego argumentu, jakoby socjalizm demokratyczny niósł w sobie załączki dekadencji wytwórczej. Wobec organicznej wagi doświadczeń brytyjskich dla losów socjalizmu — argument zbyt poważny, by go zlekceważyć!

Przyjrzyjmy się tedy najpierw miarodajnym faktom.

Wydajność pracy Brytyjczyka

Wydajność pracy robotnika jest „dzikim polem” nie tylko publicystyki, ale i nauki. Mało co wiadomo o niej konkretnego. Niezliczone trudności natury teoretycznej i praktycznej sprawiają, że przeważna część tego, co na ten temat mówi się i pisze opiera się raczej na domysłach, aniżeli na materiale konkretnym. Pisząc ten szkic byłem w sytuacji o tyle pomyślnej, iż miałem sobie udostępniony powielony manuskrypt pierwszej wielkiej monografii brytyjskiej na ten temat, pióra dr Laszlo Rostasa²⁾.

Badania Rostasa wykazują, iż w dobie wybuchu II-giej wojny światowej przeciętna wydajność,

mierzona produkcją na 1 robotnika, była w Wielkiej Brytanii dwukrotnie (dokładnie — 2,2 razy) niższa aniżeli w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Jeżeli przy tym uwzględnić krótszy tydzień pracy robotnika amerykańskiego, wydajność na 1 robotnikogodziny była w Stanach Zjednoczonych większa niemal że trzykrotnie. Oczywiście, cyfry te są różne dla różnych gałęzi (w niektórych działach, jak rolnictwo, góruje mimo wszystko robotnik brytyjski).

Najistotniejsze w tej sytuacji jest, że na przestrzeni ostatnich paru dekad tempo wzrostu wydajności amerykańskiej prześciga znacznie tempo brytyjskie. Jasne jest, że kierunek tego tempa jest ważniejszy od aktualnej sytuacji, ponieważ na dalszą metę przesądza on miejsce danego kraju w nowoczesnej cywilizacji.

Okazuje się, że w ciągu 3-lecia, jakie poprzedziło ostatnią wojnę, wydajność na 1 robotnika wzrosła w Zjednoczonym Królestwie beznazł o połowę (dokładnie — o 47 proc.), a na robotnikogodzinę o niemal 2/3 (dokładnie — o 65 procent); ale w Stanach Zjednoczonych Ameryki ta ostatnia cyfra wzrosła akurat dwa razy więcej — o 133 procent. To co mówimy da się wyrazić inaczej w ten sposób, że przeciętnie rocznie wydajność w Zjednoczonym Królestwie rosła o 1,7 proc., a w Stanach Zjedno-

2) Laszlo Rostas: „A Report on International Comparisons of Productivity in British and American Manufacturing Industries”. National Institute of Economic and Social Research. Str. 125. London 1948. Wypada mi wyrazić wdzięczność bibliotece **London School of Economics** za udostępnienie mi powielonego manuskryptu tej doskonałej pracy.

czonych Ameryki — o 2,9 procent (liczone odsetkiem składanym)³⁾

To, co działo się później, musi już być głównie przedmiotem raczej szacowań, aniżeli obliczeń. Dla Stanów Zjednoczonych Ameryki, Izba Produkcji Wojennej oceniała ogólny wzrost produktywności dla okresu 1939-1944 na jakąś jedną czwartą. W Zjednoczonym Królestwie okres wojenny przyniósł znane pogorszenie warunków pracy (oderwanie od warsztatów pracy ludzi ukwalifikowanych; „rozwodnienie” siły roboczej elementem niefachowym; techniczne „zdarcie” się nieodnawianego i niekonserwowanego sprzętu; pogorszone warunki bezpieczeństwa pracy itd., itd.). Postępujący wzrost wydajności naogół załamał się, zwłaszcza w gałęziach podstawowych jak np. kopalnictwo i włókiennictwo, choć utrzymał się w takich gałęziach, jak produkcja obuwia, pończoch, czekolady i inne.

Trudno odtworzyć cyfrowo aktualny stan rzeczy — jeszcze trudniej wyrazić jakimiś realnymi cyframi wpływ poszczególnych czynników na ten stan rzeczy. To pewna, że składają się nań elementy najróżniejszego rzędu — fizyczne, klimatyczne i przyrodnicze w ogóle, instytucjonalno-

3) Po 40-letnim niemal zupełnym zastoju — proces skracania tygodnia pracy wznowił się w Wielkiej Brytanii po I-iej wojnie światowej, kiedy nastąpiła redukcja o 5-6 godzin tygodniowo. Zmiany w czwartym kwadracie 1920-45 były znów niewielkie, poza wprowadzeniem przez niektóre większe zakłady 44-godzinnego czy 5-dniowego tygodnia. W ostatnim 3-leciu (1944-47) w podstawowych gałęziach przyjął się coraz powszechniej 40-44-godzinny i 5-dniowy tydzień pracy.

obyczajowe, układ warunków rynkowych. W każdym razie, nie jest kwestionowane, że czynnikiem mającym decydujący wpływ na wzrastający dystans między produktywnością brytyjską a (najbardziej zaawansowaną na świecie) amerykańską — jest wzrastająca rozpiętość w technicznym uzbrojeniu ich robotnika. Starczy powiedzieć, że w ostatnich latach 30-tych naszego wieku robotnik brytyjski posługiwał się przeciętnie mocą mechaniczną 3 HP (koni parowych) (dokładnie — 2,83), a jego towarzysz amerykański — niemal 5 HP (koni parowych) (dokładnie — 4,91). Jeszcze silniej walczą przeciwko Brytyjczykowi tak ważne elementy technicznego uzbrojenia, jak przeciętny „wiek” sprzętu. Nieodparty jest tedy zarzut, że Wielka Brytania przechodzi do socjalizmu obciążona dziedzictwem z a n i e d b a ń k a p i t a l i z m u, który spełniając doskonale funkcję technicznego uzbrajania ekonomii XIX wieku, coraz gorzej ją realizował w stuleciu bieżącym. Wszystkie zarzuty w tej materii pod adresem socjalizmu biją jawnie rykoszetem w późnofazowy kapitalizm.

Ruch płac i kosztów utrzymania

Skolei przyjrzyjmy się, jak w latach ostatnich kształtowały się wynagrodzenia pracownicze. Wedle obliczeń urzędowych⁴⁾ — do czasu wybuchu wojny tygodniowe stawki obliczone w przecięciu dla niemal całości przemysłu wzrosły jak następuje w porównaniu ze stanem z września 1939:

4) i 6) „Monthly Digest of Statistics”. Central Statistical Office. U. K. Nr. 25. January 1948.

w r. 1940 o 11—12 proc.

1941	21—22	„
1942	30	„
1943	35—36	„
1944	42—43	„
1945	49—50	„
1946	61—62	„
do lipca 1947	68	„

Oczywista ten wzrost, sięgający ponad 2/3 nie był równomierny we wszystkich gałęziach i grupach pracowniczych (najgorzej jak dotąd wyszli pracownicy umysłowi, których uposażenia zwiększyły się tylko mniej więcej o połowę). Jeszcze silniej aniżeli stawki płac, wzrosły ogólne zarobki robotnicze. Wybitny autorytet prof. A. L. Bowley⁵⁾ szacuje, iż zarobki te od czasu wojny omal że podwoiły się (dokładniej — wzrosły o jakieś 90 procent).

O ileż wzrósł koszt utrzymania robotnika, który w funtach szt. — jak widzieliśmy — tak bardzo poprawił swą sytuację? Wskaźniki — coprawda nie bez zastrzeżeń — szukać wypadnie w oficjalnym indeksie kosztów utrzymania rodziny robotniczej⁶⁾. Wskaźnik ten odtwarza zmiany w tych kosztach utrzymania od czasu wojny jak następuje (przyjmując rok 1939 za 100):

Wskaźnik ogólny żywność odzież			
1940	102	119	177
1941	119	122	177
1942	128	117	192
1943	129	120	169
1944	130	122	166
1945	131	123	167
1946	131	122	166
lipiec 1947	131	117	166

5) A. L. Bowley: „Wages, Earnings and Hours of Work, 1914 — 1947. United Kingdom”. London and Cambridge Economic Series, Special Memorandum Nr. 50.

Prawda, że wskaźnik oficjalny — chociaż po niedawnej gruntownej rewizji zbliżył się bardziej do realnych warunków życia, nie dość wyraziście odtwarza wzrost drożyzny, o ile chodzi o artykuły przekraczające minimum utrzymania. Z tym zastrzeżeniem przyjąć jednak należy za niesporne, iż do połowy roku 1947 brytyjska klasa robotnicza naogół osiągnęła polepszenie bytu w wyniku ruchu stosunkowego płac i cen, t. zn. że jej zarobki realne pokaźnie wzrosły. Natomiast przyjąć trzeba, iż ten proces doznał zahamowania gdzieś od połowy roku ubiegłego.⁷⁾

Przesilenie r. 1947/48

W ciągu roku 1947 w ekonomice brytyjskiej zarysował się szereg niepokojących objawów. Dla wielu powodów rząd natrafił na trudności w utrzymaniu zapór, jakie od czasu wojny bardzo sprawnie kładzione były wpływowi siły nabywczej na ceny podstawowych artykułów. Zwłaszcza w miarę wyczerpywania się środków, uzyskanych z kredytu amerykańskiego (a opóźniania się pomocy Marshalla) stawało się coraz wyraźniejsze, iż strumień dóbr jaki zjawia się na rynku krajowym nie nadąża za strumieniem pieniężnej siły nabywczej (mimo że część produkcji kierowana ku wywozowi jest ciągle jeszcze niewystarczająca dla utrzymania równowagi).

Z początkiem br. rząd zdecydował się na przerwanie przyspieszającej się „spirali” inflacyjnej. Zwrócił się z apelem do społeczeństwa, perswadując, że postępujący wzrost wszelkiego rodzaju

7) United Kingdom, Ministry of Labour: Report for the Year 1947.

zarobków — z pracy i innych — bez równoczesnego i odpowiedniego wzrostu wydajności grozi podważeniem równowagi ekonomicznej brytyjskiej.⁸⁾ Zapowiedział, że jest zdecydowany przeciwdziałać dalszym podobnym zwyczajom. Wyjątki mogą być stosowane tylko tam, gdzie ewentualna podwyżka mogłaby przyciągnąć do pracy robotników w gałęziach najbardziej cierpiących na niedobór siły roboczej. W ten sposób zarazem do aktualnych *socjalnych potrzeb* uspołecznionego gospodarstwa została dopasowana ta struktura płac względnych, jaka się ukształtowała w ciągu ubiegłych lat stu pod kątem widzenia interesu indywidualistycznego. Zgodnie ze wspartą tradycją brytyjską, nawet w tak krytycznej chwili, rząd brytyjski poniechał stosowania przymusu. Przeciwnie, stawiając kwestię metody w płaszczyźnie zasadniczej — wyjaśnił społeczeństwu, iż w zastosowaniu się kraju do swego apelu widzieć będzie własnie miarę zdolności demokracji do racjonalnego rozwiązywania problemów gospodarczych bez stosowania przymusu.

Oświadczenie rządu przyszło w chwili, gdy związki reprezen-

8) **Statement on Personal Incomes, Costs and Prices.** February 1948. H. M. Stationary Office, Cmd. 7321.

tujące kilka milionów ludzi były uwikłane w rokowaniach podwyżkowych. Pomijając wzgląd na te aktualne akcje podwyżkowe, TUC (centrala brytyjskich związków zawodowych) musiał zgłosić zastrzeżenia: 1) ponieważ dla legitymacji żądania ofiar przed masami robotniczymi musiał starać się o sprecyzowanie metod — równoległego z płacami — „zamrażania” zarobków kapitalistycznych t. j. zysków przedsiębiorstw, odsetek od kapitału, czynszów itd., rzecz jak wiadomo nie łatwa; 2) ponieważ i przede wszystkim pragnie utrzymać rolę związków zawodowych, jako niekrepowanego przez państwo czynnika przy ustalaniu — w drodze rokowań z pracodawcami — poziomu wynagrodzeń robotniczych. W ten sposób, obok kapitalnego zagadnienia środków potęgowania wydajności w gospodarce socjalistycznej - demokratycznej metodami, dającymi się pogodzić z sensem tej gospodarki, nowa polityka rządu zdramatyzowała drugi kapitalny problem: problem roli związków zawodowych w takiej gospodarce i stosunku ich do państwa.

Rozwiązania, jakie się zrodzą w krytycznej chwili brytyjskiego eksperymentu, nie mogą pozostać bez wpływu na inne demokracje socjalistyczne, które w tym eksperymencie szukają wzoru.

Alfred ZAUBERMAN

W STYCZNIU obradował w Warszawie Kongres Związku Zawodowego Kolejarzy. Nawet ze sprawozdań zamieszczonych w prasie warszawskiej wynika, że wielu delegatów dopominało się o podwyższenie dotychczasowych plac kolejarzy, którzy wraz z nauczycielstwem i pracownikami pocztowymi stanowią dzisiaj kategorię najgorzej płatnych pracowników państwowych. Znaleźli się i tacy delegaci, którzy „ośmielili się” wspomnieć, że blisko trzy lata po ukończeniu wojny kolej polska jest nadal zmilitaryzowana i pracownicy kolejowi podlegają sądownictwu wojskowemu.

Zdawałoby się, że głosy te, będące wyrazem bóleczek masy członkowskiej, znajdą jakikolwiek oddźwięk wśród ludzi mieniących się reprezentantami interesów robotników i pracowników kolejowych. Nic podobnego. Sprawę demilitaryzacji kolei polskiej pominięto ze strony przywódców i reprezentantów Ministerstwa Komunikacji milczeniem. Natomiast na żądania podwyżki plac i zmniejszenia rażącej dysproporcji pomiędzy płacami a realną ich wartością na rynku — odpowiedziano wezwaniem kolejarzy do podjęcia „wyścigu pracy” i przedłożeniem rezolucji, w której pracownicy kolejowi domagają się od Ministerstwa Komunikacji wprowadzenia systemu akordowego. Kongres oczywiście rezolucję uchwalił; z dwojga złego „malkontenci” woleli z niczym jechać do domu niż siedzieć w więzieniu pod zarzutem „działalności podziemnej, sabotażu gospodarczego i szeptanej propagandy”.

Historia ta, jaka w Polsce i w innych krajach zależnych od Rosji nieodmiennie się powtarza, nasuwa pytanie: dlaczego organizacja, której działalność polega na odbieraniu robotnikom ich podstawowych praw do walki o postulaty zawodowe i na przedkładaniu im do akceptacji — rzekomo dobrowolnych — uchwał, godzących w ich prawa i ułatwiających wzmocnienie wyzysku klasy robotniczej — jak na ironię nazywa się... związkiem zawodowym?

Kwestia niezależnego socjalizmu we Włoszech

NAUGURACJA polityki niezależnego socjalizmu w życiu państwowym Włoch odbyła się w warunkach wyjątkowo niefortunnych. Przede wszystkim sam rozłam w PSIUP dokonany został, jak pamiętamy, wówczas kiedy władze i biurokracja partyjna były już opanowane przez jednolitofrontową grupę Lelio Basso. PSIL w styczniu 1947 utworzyła wprawdzie powa-

żną grupę w Konstytuancie, ale bez oparcia o bazę członków, rad gminnych i związków zawodowych. Jeszcze może dotkliwszym dla podjęcia inicjatywy politycznej w wielkim stylu był fakt, że znaczna część i to nieraz czołowych przedstawicieli niezależnego socjalizmu bądź pozostała w partii Nenniego jak np. Iwan Matteo Lombardo, bądź zgrupowała się w inne organizacje niezależ-

ne, jak Silone (Europa Socialista) czy Aldo Garosci i resztki Partii Czynu (Italia Socialista).

Rozłam w PSIUP nie tyle więc rozdzielił fuzjonistów od antyfuzjonistów ile raczej rozłamał samych zwolenników niezależnej polityki proletariatu. Z wyniku głosowań na obu kongresach wiemy, że w partii Nenniego jest dziś więcej przeciwników jednolitego frontu (279 tysięcy głosów Romity) niż partia Saragata liczy członków (210 tysięcy). Dlatego podstawowym warunkiem wszelkiej udanej polityki niezależnego socjalizmu we Włoszech jest jego zjednoczenie.

Główną przyczyną tego rozbięcia stało się to, że rozłam w PSIUP — nieunikniony dla przyczyn ideowych — był z punktu widzenia politycznego faktem spóźnionym a z punktu taktycznego — przedwczesnym.

Z punktu widzenia politycznego Partia Socjalistyczna mogła stać się zasadniczym elementem przebudowy Włoch w duchu socjalistycznym albo w okresie biegnącym od utworzenia pierwszych demokratycznych rządów na południu po rezejmie 8 września 1943 aż do zakończenia na północy walk partyzanckich w kwietniu 1945, albo też w okresie referendum ustrojowego i wyborów do konstytuanty 2 czerwca 1946. W pierwszym okresie PSIUP skupiła wokół siebie nadzieje ogromnej części społeczeństwa. Unieвозможиło jednak tę działalność związać się Nenniego z partią komunistyczną. Zaś partia komunistyczna stosownie do instrukcji z Moskwy rezygnowała z istotnych reform zarówno ustrojowych (obalenie monarchii już w r. 1944 oraz oczyszczenie biurokracji z elementów faszystow-

skich) jak i gospodarczych (nacjonalizowanie przemysłu po upadku Niemców i republiki faszystowskiej). Nadzieje rewolucyjne powtórzyły się w obliczu nadchodzącego referendum. Ale jeżeli słowo „socjalizm” miało być czymś więcej niż demagogiczną przynętą wyborczą, trzeba było wystąpić z szerszym programem rządzenia niż kontynuowanie koalicji Komitetów Wyzwolenia Narodowego. Koalicja ta wprawdzie zabezpieczała komunistom kontrolowanie rządu, nakazane przez Kreml, ale paraliżowała inicjatywę tych partij, które lojalnie traktowały ukryte pod pozorami współpracy na wzór „demokracji wschodniej” współzawodnictwo komunistów i odradzających się sił reakcji przemysłowo - klerikalnej. I dlatego sytuacja rozłamowa dojrzała już na kongresie florenckim w kwietniu 1946, kiedy większość delegatów opowiedziała się za autonomią partii i przeciwko dotychczasowej polityce CKW., chociaż dla uniknięcia opuszczenia partii przez fuzjonistów wybrano CKW o charakterze kompromisowym między obu tendencjami. Pod hasłem autonomii poszło PSIUP do referendum i wyborów i wyszło z nich jako drugie co do liczebności stronnictwo w konstytuancie.

Kiedy jednak w listopadzie 1946 CKW, wbrew uchwałom Kongresu, rozszerzyło interpretację paktu jedności działania, partia poniosła klęskę w wyborach komunalnych. Ta klęska — interpretowana przez frakcje autonomistów „Iniziativa Socialista” i „Critica Sociale” jako odmówienie przez wyborców zaufania fuzjonistom — stała się bezpośrednim powodem rozłamu i podstawą nadziei na natychmiastowy sukces polityczny przez po-

wrót do linii florenckiej. I tu tkwił błąd Saragata.

W styczniu 1947 powrót do linii florenckiej której celem była choćby częściowa socjalizacja, był czymś spóźnionym. We Włoszech bowiem zmienił się w międzyczasie układ sił kontrolujących sytuację polityczną. W maju 1946 wielki przemysł, skompromitowany współpracą z faszyzmem, nadniszczony wojną i okupacją, nie kontrolował jeszcze odbudowy gospodarczej ani życia politycznego. Przeciwnie chaos gospodarczy, brak umów z Ameryką, sprzyjał w okresie referendum nadziejom na bliską przebudowę struktury gospodarczej i społecznej Włoch. Drobne mieszczaństwo, rzemiosło i inteligencja zawodowa często widziały w socjalistach swych reprezentantów do konstytuanty. Te warstwy wierzyły wówczas w swoją rolę w gospodarce planowej i dbały o zabezpieczenie wolności politycznych, których ani totalny komunizm ani klerikalna Chrześcijańska Demokracja ani monarchia militarystyczna im nie gwarantowały. W styczniu 1947 Republika była już wprawdzie ugruntowana, ale w tej republice De Gasperi, powracający z Waszyngtonu, dysponował kredytami amerykańskimi a Konfederacja Przemysłowców i Watykan kontrolowały odbudowę gospodarczą. Partia Socjalistyczna przestała być w tej sytuacji potencjalnym dysponentem gospodarki narodowej, a wracała do roli obronnej opozycyjnej partii klasowej a jej stosunek do komunistów odepchniętych z rządu stawał się tylko sporem wyłącznie ideowym. W płaszczyźnie parlamentarnej oznaczało to odtrącenie przez De Gasperi wszystkich prób Saragata objęcia kierownictwa spraw

gospodarczych w rządzie i dobieranie brakujących głosów z Frontu Szarego Człowieka, który stał się w dużej mierze przedstawicielem warstw średnich.

Ruch robotniczy znalazł więc przed sobą zamkniętą drogę do władzy lub takiego współdziałania we władzy, któryby zapewniał choćby częściową socjalizację. Jeżeli ma on w tych warunkach przetrwać nie tylko jako pozycja ideowo - parlamentarna w kapitalistyczno - klerikalnym państwie Chrześcijańskiej Demokracji albo powtórzyć na pierwsze żądanie Kominformu sytuację grecką we Włoszech, koniecznym staje się oparcie jego odrodzonej inicjatywy na nowej płaszczyźnie politycznej.

Ta nowa płaszczyzna powstała na tle przemian światowych i międzynarodowych. W przewidywaniu tych przemian powstała przeciw PSLI. Punktem wyjścia nowych założeń polityki socjalistycznej jest przekonanie, że ani idealny pokój ani bliska wojna między Ameryką i Związkiem Sowieckim nie grożą światu. Cechą stosunków między tymi dwoma państwami będzie długotrwała rywalizacja, która daje Europie Zachodniej i Anglii możliwość połączenia się w autonomiczną jedność. Warunkiem powstania tej nowej wspólnoty jest zachowanie pokoju, przywrócenie dobrobytu i zabezpieczenie wolności. Ruch robotniczy może nawet w obecnej sytuacji odzyskać we Włoszech utraconą inicjatywę polityczną na płaszczyźnie demokratycznej, jeśli stanie się zorganizowanym i świadomym czynnikiem odbudowy, przeciwstawiając się zarówno komunizmowi jak i Związkowi Przemysłowców przez uzyskanie kontroli nad wykonaniem planu Marshalla. Kła-

sycznym pozostanie określenie polityki amerykańskiej i możliwości trzeciej siły przez Saragata: „Stany Zjednoczone przyjęły w stosunku do Europy Zachodniej tę samą postawę, która przez przeszło sto lat wyznaczała politykę angielską: jest nią obawa przed powstaniem na starym kontynencie hegemonii jednego mocarstwa. Zważywszy że niebezpieczeństwa wojny i przesłanki pokoju znajdują się w polityce każdego państwa, należy przyspieszyć rozwój tych sił, które wyrażają politykę pokojowej i demokratycznej współpracy. Obserwując to co dzieje się dzisiaj w Rosji i w Ameryce, gdzie również działają siły pokoju i siły wojny, jedyną moją nadzieją socjalisty są kraje Europy Zachodniej, gdzie formy wyzysku monopolistycznego kapitalizmu nie stały się tak okrutne, jak w innych krajach, i gdzie istnieją tradycje demokracji politycznej i gdzie totalizm został przełamany.”

I dlatego na stosunku do planu Marshalla i inicjatywy Bevina oparł swoją postawę wyborczą zarówno Kongres PSI jak i PSLI.

Na tym ostatnim Kongresie stosunek niezależnego socjalizmu do polityki Kominformu nie wywoływał wahań. Zasadniczej natomiast krytyce została poddana zbyt ustępliwa wobec obecnej polityki amerykańskiej i wobec „czarnego” rządu De Gasperi postawa ustępującego CKW i grupy parlamentarnej z obecnym premierem Saragatem na czele. Na tym tle znikł w PSLI dawny podział na frakcje „Critica Sociale” i „Iniziativa Socialista”, a wyłoniły się nowe ugrupowania: z jednej strony Saragat, Simonini i Tremelloni, z drugiej Mondolfo, Faravelli, Vassalli i Matteotti.

Teza „trzeciej siły” taktycznie przedwcześnie podjęta w momencie rozłamu i dlatego w pewnej chwili na tle wspólnej postawy antykomunistycznej radykałów mieszczkańskich zbliżająca nadmierne Saragata do De Gasperi, została poddana na Kongresie zasadniczej dyskusji. Niezapomnianym przytem dowodem demokratyczności PSLI był moment, kiedy cały Konkres odrzucił proponowany przez Saragata blok wyborczy z Partią Republikańską i lewicowymi liberalami. Ta uchwała sprawiła, że w 4 dni po ukończeniu kongresu w Neapolu na zjeździe niezależnych socjalistów w Mediolanie, autonomiści z partii Nenniiego, grupy rozwiązanej przez fuzjonistów Partii Czynu, i grupa „Europa Socialista” proklamując powstanie „Unii Niezależnych Socjalistów”, uznały w PSLI przedstawiciela polityki proletariatu. W kilka dni potem I. M. Lombardo sekretarz generalny partii socjalistycznej przed rozłamem a obecnie sekretarz Unii zgłosił razem z sekretarzem generalnym PSLI Simoninim wspólną listę „Jedności Socjalistycznej” do wyborów 18 kwietnia.

Jest to dla przeprowadzenia jedności organizacyjnej niezależnego socjalizmu krok zasadniczy. Wyborcy — członkowie i sympatycy — różnych partii i ugrupowań socjalistycznych swobodnie będą głosować na przedstawicieli nie jednej z wielu frakcji socjalizmu, czym mimo wszystko pozostała PSLI, ale na zjednoczone siły niezależnego socjalizmu. Wokoło tych sił skupią się łatwiej inne grupy w obronie demokratycznej drogi do ustroju sprawiedliwości społecznej.

— Włodz. SZNARBACHOWSKI

Idee 1848 roku

(W SETNĄ ROCZNICĘ REWOLUCJI)

GDY w ciche i deszczowe dni 22, 23 i 24 lutego 1848 r. padały pierwsze strzały i pierwsze groźne okrzyki, mało było bojowników i widzów na ulicach Paryża, lecz, gdy pojawiły się pierwsze żądania socjalne, gdy ostatni monarcha francuski opuszczał Tuillerie a w Hotel de Ville ogłaszano uroczyste Republikę, niemal wszyscy przyłączyli się do tego ruchu, uważając jego hasła za swoje i jego koncepcję ideologiczną za własną. Już nie tylko burżuazja liberalna, skupiająca się koło „National”, ale i ci, którzy popierali dotychczas monarchię, lewica dynastyczna z Odilonem-Barrot, lewe centrum Thiers'a i „partia katolicka” — kler, stanęły naraz w szrankach Drugiej Republiki. Był to spontaniczny marsz idei od rewolucji politycznej 1830 r. do rewolucji socjalnej 1848 r.

W decydujących dniach lutowych zabrakło przywódców i nie było organizacji, zdolnej do pokierowania masami.

Godfryd Cavaignac, człowiek czynu i energii, który skupiał koło siebie najżywszy element republikański, zmarł w 1845 r. Ten sam los spotkał najwybitniejszego publicystę republikańskiego Carrel'a i płomiennego mówcę, jedynego niemal wówczas szczerego republikańskina w Izbie, Garnier-Pagès'a starszego. Inni wybitni działacze republikańscy, jak Trélat, jak Raspail, wycofali się z życia politycznego w przekonaniu bezskuteczności walki czynnej z politycznym reżimem państwa Guizot'a. Najaktywniejsi szefowie wszystkich organizacji republikańsko-rewolucyjnych, najprzód jawnych potem tajnych, twórcy „Familles” i „Saisons”: Blanqui, Barbès, Huber i inni już od 1839 r. ponownie byli w więzieniu. Inni załamywali się, przechodząc na stronę monarchii: Arago (1844), Carnot (1847). Wielcy działacze cudzoziemscy zmuszeni zostali opuścić Francję. Karol Marx wydalony w 1844 r., Bakunin w 1847 r., jeszcze w 1832 r. Lelewel; już od dawna przeniósł się na stałe do Anglii Mazzini. Zresztą wpływ cudzoziemców na ideologię republikańską był niewielki. Nie lepiej się rzecz miała z grupami kierowniczymi. Dwa ośrodki, około których skupiała się myśl republikańsko-rewolucyjna, grupa „Reforme” i „National”, skłócone były z sobą na tle „taktyki”. Mało znacząca siłą reprezentowała ostatnia, niezlikwidowana, lecz naszpilkowana prowokatorami, organizacja podziemna pod kierownictwem Alberta, pierwszego ministra robotniczego w późniejszym Rządzie Tymczasowym.

W Quartier Latin, Mickiewicz, Michelet i Quinet przestali już, na skutek zarządzeń reżimu Guizot'a, podpisywać z katedr Collège de

France tradycje republikańskie i rozpowszechnić wśród młodzieży nieufność do urzędowej *société régime'u*.

Lecz, jak słusznie pisze Tocqueville, „rewolucja stała się już wyłączną sprawą proletariatu”, a stała się nią na skutek procesu intelektualno - moralnego, przez jaki przeszło społeczeństwo po zmianach w strukturze gospodarczej i na skutek działalności tajnych organizacji oraz pracy niezliczonej liczby „reformatorów” i głośnych szkół filozoficznych.

Właśnie w okresie poprzedzającym bezpośrednio wypadki lutowe, gdzieś koło roku 1840, krystalizuje się ostatecznie „stan czwarty”, nowa klasa społeczna — robotników, nazwanych po raz pierwszy przez niejakiego Amara „proletariuszami” (broшуra z 1817 r.). Po raz pierwszy stanęli robotnicy ramię w ramię z młodzieżą akademicką na barykadach lipowych 1830 r. i ten sojusz zawarty w gorących dniach „Trois Glorieux” stanie się odtąd podstawą wszelkich organizacji jawnych i tajnych aż do wspólnego wystąpienia 22 lutego 1848.

Rewolucja szła niejako dwoma torami ideowymi: jednym była walka o republikę i suwerenność narodu, co zostało nazwane „republikanizmem”, drugim walka o reformy socjalne nazwana od 1840 r. „socjalizmem”.

Punktem wyjścia ewolucji myśli republikańskiej stał się manifest Towarzystwa „Amis du Peuple”, zredagowany przez G. Cavaignac'a i Guinarda, w którym obok, przyjętej na nowo do życia politycznego Francji, robespierowskiej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, ujawniło się nowe pojęcie republikanizmu przez dodanie do dotychczasowego ideału politycznego, ideału socjalnej demokracji.

Propagatorami tej nowej idei republikańskiej były najrozmaitsze organizacje jawne, z których do największego znaczenia doszły: „Société des Amis du Peuple” i „Société des Droits de l'Homme et Citoyen”, oraz organizacje tajne, (najważniejsze: „Familles” i „Saisons”).

Dopiero w okresie przymusowego zejścia w podziemia rozpoczęła idea republikańska i demokratyczna gruntować swe wpływy w klasie robotniczej, jednocześnie nabywając od niej charakteru socjalnego. Dla szerokich mas robotniczych głosowanie powszechne, naczelnym punktem programu republikanów, traciło swe znaczenie, jeśli osiągnięcie równości politycznej nie miało prowadzić bezpośrednio do równości społecznej. Leroux pisał wyraźnie: „Chcieć, by we Francji zatriumfowała republika bez socjalizmu, jest absurdem.”

Ten okres rozwoju republikanizmu, oparty o tajne organizacje i klasę robotniczą, związany jest przede wszystkim z nazwiskiem Augusta Blanqui'ego i Armanda Barbès'a.

Pierwszy manifest socjalistyczny tej epoki zawarty jest w obrobie Blanqui'ego, na „procesie piętnastu” w 1832 r. Blanqui, rewolucjonista najczystszej wody rozwija tam koncepcję walki klas, widząc w walce politycznej jedynie „wojnę bogatych z biednymi”. Swój zawód określał, jako „proletariusz”, twierdząc, że „jest to zawód trzydziestu milionów Francuzów”, którzy żyją ze swej pracy

i są pozbawieni należnych im praw politycznych”. Zasadniczym programem Blanqui'ego jest nieodróżnianie akcji rewolucyjnej.

Jeśli Blanqui'ego pchała do akcji rewolucyjnej jego czyste rozumowanie kalkulacja, to Barbès'a — drugiego najwybitniejszego rewolucjonistę tej epoki, „barda demokracji” ożywiała głęboka wiara w ideał, silnie powiązany ze współczesnymi doktrynami mistycznymi. Wiara w Boga i socjalizm charakteryzuje wielu ówczesnych rewolucjonistów i demokratów.

W tym samym czasie, gdy reżim Ludwika Filipa tępił wszelkimi środkami ideę republikańską, odbierając jej prawo publicznego występowania i oddziaływania, lud, do którego cisnęły się naraz wszystkie te polityczne, społeczne i filozoficzne teorie, nie miał ani czasu, ani przygotowania do analizowania i krytykowania nowych hasel. Poprostu Ignął do nich i skupiał się wokół nowych „apostolów” i „mesjaszów”, zrazu przez ciekawość, potem z entuzjazmem i przekonaniem. Przyjmował on wszystko, co obiecywało mu poprawę jego naprawdę ciężkiego położenia. Te szereg się „sekt społeczne”, tak charakterystyczne dla klimatu 1848, wywarły przemożny wpływ na mentalność i charakter robotnika; one to w gruncie rzeczy stworzyły na swój obraz i podobieństwo to, co się nazywa „człowiekiem 1848 r.”, i bez których ani rewolucja polityczna ani rewolucja „socjalistyczna” nie byłyby możliwe.

Niezatarte ślady na umysłowości robotników pozostawił system społeczny Babeuf'a, tak zwany „babuwizm”, przedstawiony w głównej książce Buonarrotti'ego: „La Conspiration des Egaux”, która wyszła w 1828 roku. Babeuf łączy swój system z systemem równości Rousseau. Nie odbiegał on też daleko od późniejszej teorii Proudhon'a twierdząc, że „własność jest prawdziwym przestępstwem publicznym”. Babuwizm zaczyna się szerzyć dopiero w podziemnych organizacjach po 1834 r., w więzieniach, wszędzie tam gdzie ucisk reżimu Ludwika Filipa był najbardziej dotkliwy.

Idee Babeuf'a rozwija Saint - Simon, który je w pewnym sensie aktualizuje. W przeciwieństwie do Babeuf'a, działającego w okresie Wielkiej Rewolucji, Saint-Simon widział już rozwój przemysłu i dostrzegał znaczenie nowej warstwy przemysłowej. Do koncepcji małych stowarzyszeń Babeuf'a dodaje on teorię powszechnego zrzeszenia. Interwencję państwa uważał on za konieczną dla modyfikacji prawa własności i wypracowania systemu reform socjalnych. Widział on również konieczność nowej rewolucji, która w odróżnieniu od dotychczasowych winna być rewolucją socjalną. Teorie Saint-Simon'a: o organizacji państwa („Państwo jest zrzeszeniem robotników”), o rozdziale dóbr („a chacun selon sa capacité, a chaque capacité selon ses oeuvres”) oraz o wiecznym postępie, który jest „sam w sobie prawem rzeczy i bytu” — przeszły dzięki Buchez i Leroux do programu partii republikańskiej. Z doktryny Saint-Simon'a narodziła się późniejsza taktyka partii socjalistycznej i rewolucyjnej. Z niej wyszedł Blanqui ze swoją teorią akcji rewolucyjnej.

Główny popularyzator Saint-Simon'a, Pierre Leroux, założyciel „religii ludzkości” starał się pogodzić ideę równości Saint-Simon'a z ideą wolności Fourier'a i ideą braterstwa Owen'a. Przyjmuje on

od Saint-Simon'a koncepcję fundamentalną, że „wszystkie instytucje socjalne winny mieć za cel polepszenie bytu moralnego, intelektualnego i fizycznego najliczniejszej i najbiedniejszej klasy”. Przyjmuje on również ideę republikańską, ale dla niego „prawdziwa republika to socjalizm”. Pierre Leroux przez przystosowanie saint-simonizmu do formy republikańskiej wywarł najpoważniejszy wpływ na myśl republikańską za monarchii lipcowej. Pod jego wpływem znajdował się Cavaignac i Ledru-Rollin. Serdeczna przyjaźń łączyła go z Ludwikiem Blanc'em i Barbès'em. Leroux nawrócił na swoją „religię” George Sand, zyskując ją dla socjalizmu, podobnie, jak szefa obozu katolickiego, Lamennais — dla republikanizmu.

Szerokie kręgi w kołach robotniczych zatoczyła teoria Proudhon'a, głównie przez swą egzaltację moralnej wolności jednostki, przez swą apoteozę anarchii i rewolucji oraz negację w stylu: „własność jest kradzieżą”. Wiele podobieństwa z Proudhon'em ma Blanqui, tak w materii pojmowania wolności jednostki, jak i rewolucji.

Wiele wspólnego z saint-simonizmem i Proudhon'em posiada doktryna Fouriera. Na rozwój idei rewolucji socjalnej wywarła duży wpływ jego teoria o prawach jednostki i t. zw. „pasjach”. O tych fourierowskich pasjach, tkwiących w człowieku pisał Emil Zola, że są one: „Nieśmiertelną żądzą, jedyną energią, zdolną wzruszyć świat cały i dać każdemu życiu siłę działania”. Szkoła fourierowska wywarła zasadniczy wpływ na republikańców przez swą koncepcję stowarzyszenia, opartego na zasadzie solidarności. Czerpał z niej obficie Cavaignac, Raspail, Blanc, Dupont i inni.

Ludwik Blanc jest pod częściowym wpływem komunizmu Buonarrotti'ego (babuwizm), od saintsimonistów i fourierystów zaś zaczerpnął ideę stowarzyszeń. Tworzy on poza tym własną koncepcję organizacji „ateliers robotniczych”, ale w jego systemie dominuje idea wolności. Trzeba jednak zaznaczyć, że ta wolność Blanc'a, podobnie zresztą jak u wszystkich współczesnych reformatorów, nie ma nic wspólnego z indywidualizmem. Domaga się on solidarności między różnymi klasami, co go wyróżnia z pośród wielu innych współczesnych ideologów, żąda suwerenności narodu, silnego rządu, opartego o większość parlamentarną. Uważa za konieczną interwencję państwa zwłaszcza w dziedzinie ekonomicznej, gdzie państwo powinno być „najwyższym regulatorem produkcji i bankierem biednych”. Jego „Histoire de dix ans” przyczyniła się poważnie do stworzenia klimatu nowej rewolucji, lecz znacznie większy wpływ na masy robotnicze miały jego popularne broszury, w których domagał się „poświęcenia wszystkiego dla polepszenia bytu mas ludowych”.

O wiele silniejszy jeszcze wpływ na masy wywarły doktryny Cabet'a, wyłożone przede wszystkim w głośnym dziele „Voyage en Icarie”, napisanym w Anglii pod wpływem Owena i „Utopii” Th. Morus'a. Dla Cabet'a, podobnie jak dla Blanc'a przyczyną nieszczęść społecznych jest wada organizacji społecznej, bazowanej na indywidualizmie lub egoizmie, co dla niego jest jednoznaczne. Indywidualizm prowadzi do nierówności: trzeba go zastąpić przez równość i braterstwo, stowarzyszenie i jedność. W swym dziele:

„Vrai christianisme” domaga się realizacji demokracji i chrześcijaństwa w jego najczystszej formie.

Najwięcej określonych kształtów politycznych posiada system Blanqui'ego, który odrzuca utopię i zwraca się przeciwko szkołom filozoficznym. Blanqui odrzucał babuwizm, ponieważ ten nie mówił o walce klas, odrzucał ideał pozytywny saint-simonistów przyjmując jego negację, zwalczał konstytucjonalizm i nie przyjmował deklaracji Robespierre'a. Jak wszyscy reformatorzy tej epoki Blanqui potępiał indywidualizm. Zasadniczym jego programem była natychmiastowa rewolucja wywołana przez lud i oddająca władzę w ręce ludu.

Propagandę socjalistyczną szerzyli najwybitniejsi pisarze tego okresu jak: Eugène Sue, który kazał swoim bohaterom mówić językiem Fourriera, George Sand, rozpowszechniająca utopijne myśli Leroux, Flora Tristan gorąca oratorka zrzeszeń robotniczych i organizatorka emancypacji kobiet.

O ile szkoły Saint-Simona, Fourier'a, Proudhon'a i Cabet'a, oraz akcja L. Blanc'a i Blanqui'ego rewolucjonizowały warstwę robotniczą, o tyle Lamennais i Buchez położyli fundamenty pod zrewolucjonizowanie obozu katolickiego i zjednanie go dla republiki. Lamennais, autor „Les paroles d'un croyant”, bożyszcze emigrantów polskich, przez nich najmocniej popierany i przez nich najbardziej oplakiwany po upadku, przeszedł wielką ewolucję od teokracji do demokracji. Dla Buchez, Konwencja była źródłem ideału. Stara się on pogodzić idee socjalne Konwencji z aspiracjami demokratycznymi katolicyzmu, odrzucając stanowczo babuwizm. Jeśli można powiedzieć, że Leroux zrepublikanizował saintsimonizm, po odwołaniu go od katolicyzmu, to Buchez go schryścianizował. Ta doktryna zrewolucjonizowania katolicyzmu u Lamennais i Buchez posiadała ogromne skutki. Mimo to na samą partię republikańską wpływ tych pierwszych ideologów postępowego katolicyzmu był niewielki. Socjalizm chrześcijański, którego Buchez jest założycielem, dopiero później będzie odgrywał rolę. Pismo postępowych katolików „L'Avenir” miało za swą dewizę: „Bóg i wolność”, co było już czystą rewolucją wobec niedawnych teorii ultramontańskich.

Ci ideologowie i reformatorzy są w większym stopniu twórcami rewolucji 1848, niż towarzystwa podziemne i organizatorzy licznych zamachów na króla.

Ogłoszone wolą ludu paryskiego w dniu 24 lutego 1848 państwo republikańsko - demokratyczne było więc naturalną konsekwencją przewrotu z końca XVIII-go wieku, który zaprowadzał jednocześnie wolność myślenia dla klas inteligentkich i wolność działania dla klas najniższych. Był to kres tego olbrzymiego ruchu filozoficznego, który w następstwie i w zgodzie z olbrzymimi przeobrażeniami gospodarczymi przez kilka dziesiątków lat obalał systematycznie jedną po drugiej podstawy, na których spoczywał dotychczas autorytet państwa feodalnego i monarchicznego. Była to również pierwsza najbardziej konkretna manifestacja nowego ruchu socjalnego, stawiającego równocześnie postulat braterstwa ludów. Nie bez symbolicznego znaczenia w tej materii jest fakt zespolenia w żądaniach ludu paryskiego „sprawy socjalnej” ze „sprawą polską”. „Los Polski jest

Macierzyństwo

Opowiadanie to jest w każdym szczególe prawdziwe. Dąbrowska i Janiszewski są to nazwiska „aryjskich papierów” Pauliny i Stanisława Rychterów. Po śmierci żony i dziecka St. Rychter ukrywał się w Warszawie, gdzie zginął w powstaniu sierpniowym.

ZDAWAŁO SIĘ, że to jakaś istota dwuwymiarowa, cień kobiecy uchylił drzwi wejściowe, wpuszczając przez nie własną sylwetkę i bujny snop promieni słońca, krwawiącego przedzachodową czerwienią. Wśliznął się za nią rzeźwiący przedwieczorny dech z ogrodu, ciepły zapach lata, który dałby się rozszepać na poszczególne wonie: nagrzanego siana, okwitającej akacji, różanych peonii, świeżo skopanej ziemi, miękkich wiewów dzikiego wina i dziesiątka innych tonów i półtonów letniej upajającej gamy zapachów.

Kobieta wdychała je głęboko i z rozkoszą. Przymknęła za sobą ostrożnie drzwi i przystanęła cichutko; oparła się o framugę i czekała. Siedzący w pokoju obok ludzie poruszyli się niespokojnie.

„Czekajcie, ja sama zobaczę!” — zerwała się od stołu matka. Zawsze najbezpieczniej, by to ona wychodziła na spotkanie Niemców, policji czy innych przybyszów. Młodzież niech siedzi cicho.

Na odgłos kroków chuda płaska postać kobieca podniosła głowę. Twarz jej osnuwały smugi cieniów, które ukladają się pod oczyma, wzdłuż nosa i ust na każdym obliczu u tamtych — tam w Warszawie za murami ghetta...

„Jestem Dąbrowska” — wymówiła szybko, tak szybko, by wyprzeździć gospodynię. Istotnie ta nie zdążyła wykrzyknąć w zadziwieniu właściwego imienia niespodziewanego gościa. Tak — znały się. Znały się jeszcze przed wojną. To znaczy w epoce, gdy obecna pani Dąbrowska ładnie zawsze ubrana, starannie uczesana nie używała prawie szminek, by nie wyaskrawiać bardziej jeszcze świeżej zdrowej cery. Była wówczas zawsze jak gdyby czarno-czerwona pod hełmem ciemnych aż w granat wpadających lśniących gładkich włosów, z błyszczącymi ciemnymi oczyma, czerwonymi wargami i pokrytymi mocnym rumieńcem pogody, radości życia policzkami. Pracowała w jakimś biurze, ale przede wszystkim zajmowała się mężem i synkiem, celebrowała z wdziękiem i swoistą uroczyością rodzinne życie. Ta promienna dawniej twarz była teraz we władaniu cieniów, spędzanych, jak widać z zawzięciem mocną szminką, która pokrywała policzki, wargi, nawet uszy i szyję.

„Niech się pani tak nie przygląda — odezwała się cicho, — musiałam się zrobić trochę podobna do ludzi, bo przecież inaczej od razu rozpoznaliby skąd przychodzę...”

„Gdzie mąż? Gdzie mały?” — Pyłającą aż żenowało jej własne pytanie. Ona, która miała przy sobie rodzinę, wstydziła się swego szczęścia wobec tej przybyszki z miasta zadżumionych, przeznaczonych na pogłowne wyginięcie. Ale odpowiedź brzmiała radośnie:

zawsze, obywatele, złą wróżbą dla ocalenia naszych wolności publicznych” — mówił Raspail. Te same siły, które nie dopuściły wówczas do odbudowy wolnego państwa polskiego były przyczyną słabości II-giej Republiki Francuskiej. Jej siłę natomiast stanowiły aktualne sto lat temu, jak dziś, idee, które przeszły do historii w formie dekretów Rządu Tymczasowego. Są to: ustrój republikański, supremacja narodu, głosowanie powszechne, gwarancja praw jednostki, wolność słowa i stowarzyszeń, zniesienie kary śmierci za działalność polityczną, zniesienie niewolnictwa w koloniach francuskich i postawienie zasady braterstwa ludów.

Słusznie też mogła zapisać w swych pamiętnikach George Sand, odwracając głośnie powiedzenie marszałka Sebastianiego: „Porządek panuje w Paryżu, ale nie taki, jaki od szesnastu lat panuje w Warszawie”.

W. F.

UKŁAD powojenny stosunków w Polsce jest wynikiem wewnętrz-
nego podboju komunistyczno - policyjnego, podtrzymywanego przez państwo sąsiednie. Na skutek tego rozpoznanie sytuacji nie jest tak proste i łatwe, jak przy podboju społeczeństwa, idącym od zewnątrz — drogą wojny i okupacji. Przeprowadzenie wyrażonej linii demarkacyjnej między interesami społeczeństwa a interesami kliki kondotierów, usiłujących przywłaszczyć sobie pełnię władzy, napotyka często na poważne trudności. Mimo to, albo właśnie dlatego, trzeba każde zagadnienie rozważyć sumiennie i wszechstronnie, ażeby — usiłując ugodzić wroga — nie trafić w pierś przyjaciela.

Te uwagi natury ogólnej nasunęły się nam w związku ze stanowiskiem niektórych pism emigracyjnych, wspierających kampanię b. ambasadora Stanów Zjednoczonych w Warszawie, Bliss Lane, przeciw udzielaniu Polsce kredytu w Banku Świata w wysokości 60 milionów dolarów, przeznaczonych na unowocześnienie naszych kopalni na Śląsku.

Nie sądzimy, by takie stanowisko było słuszne i zgodne z polskimi interesami.

Kwestia zagospodarowania naszych Ziemi Zachodnich jest niesłychanie ważna i pilna. O ostatecznej ich przynależności do Polski nie zadecyduje polski żołnierz, ale polski górnik i polski chłop. Węgla i żywności muszą oni dostarczyć Europie tyle, ile Niemcy nie byłiby nigdy w stanie z tych ziem wydobyć. Żeby zaś górnicy i chłopcy mogli to osiągnąć i tym samym związać te obszary na zawsze z Polską, trzeba nowoczesnych urządzeń, sprzętu i rąk do pracy w górnictwie i rolnictwie. To jest chyba jasne. Resztę zaś wątpliwości można rozproszyć krótkim stwierdzeniem: narzuceni i narzucający się „wodzowie” przeminą, a społeczeństwo i rzeczy — jak zawsze — pozostaną.

„Uciekliśmy wszystko troje!”

Pani Dąbrowska uśmiechnęła się, otulając jak gdyby tym uśmiechem całe swe zakażone, rozbite, ale przecież możliwe do odbudowania gniazdo.

„Mąż i Stefanek czekają u znajomych na Poznańskiej. A ja przyszedłam tutaj do was, innych możliwości nie znam... Czy można będzie zahaczyć się tutaj gdzieś na wsi?”

Nie było nawet zbytniego niepokoju w tym pytaniu. Teraz, kiedy wyszła z piekła, wszystko da się ułożyć. Cud ucieczki był dostatecznie wielki, by przyciągnąć jeszcze parę mniejszych powodzeń. Stała się między kobietami umowa, że pani Dąbrowska nikogo tutaj nie zna, że zaszła przypadkowo, by zasięgnąć informacji o wolnych mieszkaniach, że za chwilę wyjdzie i uda się do małego domku pod sosnowym lasem, gdzie, zdaje się, będzie mogła wynająć „letnie mieszkanie”. Oczywiście — jeśli wszystko pójdzie dobrze i uda się jej tutaj jakoś przycupnąć na dłużej — w jesieni „stan zdrowia będzie wymagał”, by pozostała dłużej na świeżym powietrzu.

Zaproszona do stołu pani Dąbrowska podziwiała gęstość zupy i groziła wesoło, że jej wysuszone kiszki mogą porozrywać się na kawałki, gdy je nafaszeruje taką wspaniałością.

„Jak tam było za murami?” — zapytał ktoś z domowników.

„Strasznie — odpowiedziała — ale nie będę więcej o tym myślała. Chcę zapomnieć! Chcę żyć! A przede wszystkim chcę, żeby dziecko zapomniało i żyło, jak normalne zwykle dziecko”.

Stefanek miał siedem czy osiem lat. Chuchany był i pieszczony w owej przedwojennej erze, gdy biegał jeszcze po parku Ujazdowskim, pilnowany przez bonę, pochłaniał pomarańcze i chodził z mamą do kina, a z tatą na lody i czerpał pełnymi garstkami z rogu obfitości, jakim obdarowało życie beniaminka, jedynaka. Jasno było, wygodnie i wesoło w domu gniazdku aż do siódmego roku tego nowego życia, czyli do chwili, gdy straszny Hitler, którym straszono zresztą wiele innych dzieci w różnych innych krajach, pozbawił Stefanika ślicznej kolei nakręcanej, pomarańcz, jasnego łóżeczka i wypędził go wraz z tatą, mamą do obrzydliwej dziury na Muranowie.

Koszmar skończył się jednak. Wydostali się z Muranowa poprzez przekłętą murę na wolność. Nie trzeba zresztą przesadzać. Nie na wolność, ale bądź co bądź do strefy nieco wolniejszej, do zwykłej polskiej Warszawy, gdzie narazie procent kandydatów do życia był większy, niż tych, których wywlekała łapa okupanta do Pawiaka, na roboty do Niemiec, czy też do obozów koncentracyjnych.

„Chcę zapomnieć — i żyć” powtórzyła pani Dąbrowska i poszła we wskazanym kierunku szukać mieszkania. Po godzinie wróciła z wypiekami, które wypełzały zuchwale po za rąbek szminki, uszczęśliwiona powodzeniem. Wynajęła pokój z kuchnią, werandą. Transakcja odbyła się w sposób najzwyczajniejszy, jak gdyby to poprostu letniczka, a nie istota wykradająca siebie i rodzinę z wyciągniętej ku niej drapieżnej łapy śmierci, chciała spędzić kilka tygodni poza miastem.

I zaczęło się nowe życie w małym domku pod lasem. Zawiązały się nowe znajomości, przyjaźń nawet. Wiele osób dokoła domyślało się skąd przybyli i kim są nowi sąsiedzi, ale atmosfera opiekuńczej

życzliwości otaczała nowe domostwo i pięściła Dąbrowskich. Dobre słowa, jak ciepły wiatr letni, muskały wymęczone uszy, pomocne ręce zdejmowały haniebną ciężar z umęczonych tam za murami karków.

Pani Dąbrowska, która potrafiła w tak mocny i zdecydowany sposób postawić kropkę w widmowym rozdziale, nie miała zresztą czasu, gdyby nawet chciała rozpamiętywać doniedawny koszmar. Trzeba było sprzątać, gotować, doprowadzać dziecko i męża do ludzkiej formy. Sama zaś wracała z chwili na chwilę do dawnej pogodnej postaci.

Stefanek również wykazywał talent zapomnienia. Znikały lekkie ruchy, nieufne spojrzenia. Trudno powiedzieć, czy była to właściwość odziedziczona po matce, czy też przywilej dzieciństwa, które zawsze daleko sprawniej strząsa z siebie balast przeszłości i potrafi szybciej porządzić się w falach teraźniejszości. Stefanek zrzucił też bućki, hasał bosymi nóżkami po ciepłej ziemi, kopał małym szpadelkiem ziemię w ogrodzie, gonił zawzięcie motyle — i powlekał przy pomocy wiatru i słońca żółtą zgaszoną twarzyszkę jakąś prześliczną złotobrunatną patyną.

Trochę gorzej z początku czuł się pan — dla odmiany nie Dąbrowski tylko Janiszewski, gdyż akurat uzyskany lewy dowód opiewał na takie nazwisko. Nie mógł on korzystać tak swobodnie z rozkoszy „letniego mieszkania”. Byłoby lekkomyślnością, mimo sympatii otaczającej mały domek, podsycać podejrzenia ludzkie próżniackim trybem życia człowieka, który zaszył się na wsi i „przeczekuje”. Należało stworzyć pozory człowieka mającego prawo do życia, a więc do pracy, zarobkowania. Uradzone w gronie nowych przyjaciół, że pan Stanisław będzie codzień jeździł do Warszawy i wracał popołudniu — niby po odbytej pracy. Sielanka solidnej rodziny (z małąką wprawdzie płamką z racji owej rozbieżności nazwisk męża i żony), gdzie on zarobkuje w mieście, ona pilnuje domu, a dzieciak bawi się i rośnie na pociechę obojga — zachmurzała się więc od czasu do czasu.

„Już nie wiem gdzie przeczekiwać te godziny „mojej pracy” — skarżył się nieraz pan Stanisław. — Nie mogę przecież narażać przyjaciół, przesiadując u nich w mieszkaniu kilka godzin. Tam łatwiej o wizytę Gestapo, wystarczy, żeby tylko mnie zwąchali...”

Oczywiście — wystarczyłoby — i dla znalezionej poza ghettem Żyda i dla Polaków, którzy mu użyczili schronienia.

„Chodzę po ulicach, staję na przystankach tramwajowych, ale chwilami już i nogi i nerwy odmawiają posłuszeństwa.”

Oczywiście było wiele strachów, było trochę alarmów, gdy zjeżdżali na wieś żandarmi, ale tyle tylko, by pobudzić na chwilę czujność, — i podkreślić jeszcze urok zapomnienia zła i poddania się „nowemu” życiu pod lasem w słońcu wśród życzliwych ludzi.

Stefanek bawił się, jak inne dzieci dokoła — w „Niemców i gospodarzy”, co nie dali kontyngentu, gdzie Niemcy byli berkami, chłopci zaś oczywiście uciekającymi; bił się też, jak zwykle dzieci, z synkami gospodyni, u której mieszkali Dąbrowscy, niewiasty wysiedlonej z zachodnich ziem, przyłączonych do Rzeszy. Jednym słowem życie płynęło w miarę możliwości względnie spokojnie i — rzecz można — po swojemu powabnie. Nawet nowy szantaż nie wytrącił Dąbrow-

skich-Janiszewskich, jak żartobliwie nazywano ich wokół, na długo z równowagi. Ponieważ agresorami tym razem byli swoi mundurowi policjanci, którzy pragnęli podreperować swe budżety „zapłata za milczenie”, za radą przyjaciół postanowiono płacić granatowym hienom miesięczne „zapomogi”. Zresztą z funduszy, pochodzących z podziemnego „Komitetu Pomocy Żydom”. W tych warunkach materialnej pomocy i przyjaznej dookołnej opieki czekanie końca straszliwej zawieruchy nie było w końcu takie przykre.

Dąbrowscy czuli się coraz bardziej „równouprawnieni” z otaczającymi ich ludźmi. I tutaj wypadałoby znów wyraz odwrócić: coraz równiejsi z wyjętymi spod prawa. Wyrównały się bowiem szanse — ich, uratowanych z ghetta, i ludzi, żyjących pod groźbą ustawiczną śmierci, ginących na ulicach Warszawy czy innych miast, polskich obywateli Generalnej Gubernii.

I tak ich zastała jesień 1943 roku, gdy Warszawa czerwieniała plakatami olbrzymich obwieszczeń z czarnym rzędem setek nazwisk ofiar egzekucyj niemieckich, a na wsi czujki alarmowały ludność coraz częstszym zjawianiem się żandarmów.

Ale osada, gdzie znaleźli schron Dąbrowscy, była wciąż jak gdyby w czepku urodzona wybranka. Dotychczas wychodziła dość pomyślnie z opałów. Ominęła ją przecież pacyfikacja po wykryciu składu broni; po zamachu na szefa żandarmów w sąsiednim miasteczku zabrano tylko trochę młodzieży na Skaryszewską i tyle; sprawa szpów telegraficznych zwalonych przez „nieznanych sprawców” tuż przy wsi skończyła się niewielkimi aresztowaniami. W ogóle mieszkańcy osiedla byli trochę zarozumiali, powtarzając z osobliwą chętnością: „Ano — nasza wieś ma już takie swoje szczęście”.

Już i Dąbrowscy przejęli się tą wiarą w osobliwe szczęśliwe losy miejsca, które przygarnęło ich tak łaskawie. Osmego listopada przypadły urodziny pani Dąbrowskiej. Poraz pierwszy dawnym zwyczajem z dalekiej ery przedwojennej pomyślano o uświetnieniu tego dnia. Janiszewski pojechał do Warszawy, by kupić jakiś podarunek dla „nieślubnej” żony. Wrócić miał wieczorem pociągiem. Pani Dąbrowska zabrała się wesolo do świątecznego krzątania. Stefanek bawił się przed domem, gdyż dzień, chociaż tak posunięty w jesień, był pogodny i ciepły.

Okolo południa ukazał się na drodze prowadzącej z miasteczka wóz ciężarowy z żandarmami i kilkoma aresztowanymi, nieznanymi we wsi ludźmi. Samochód zatrzymał się przed wielkim białym budynkiem szkoły, skąd po chwili wyprowadzono nauczyciela. Zdarzenie przykre, ale zwykłe i nie obalające zresztą zasady, że „nasza wieś ma wyjątkowe szczęście”: oto w innym miejscu nabrali pełen samochodów aresztowanych, tutaj tylko jednego. Nieszczęście polegało tylko na tym, że zabrakło Niemcom benzyny. Przy aresztowanych postawiono wartę, żandarmi zaś, wyprawivszy jednego z pośród swej ekipy do miasteczka po benzynę, rozpełzli się po okolicy. Do miasteczka wozem trzeba jechać ponad godzinę, powrót zabierze drugą, załadowanie benzyny zapewne jeszcze trzecią. Tymczasem trzeba się pożywić. Poszło więc dwóch Szkopów do jednego gospodarza, trzech do innego — zamawiać sobie obiad.

Kręcili się tam i z powrotem koło mieszkania Dąbrowskich, znaj-

dującego się w pobliżu szkoły. Dąbrowska otrząskana z tego rodzaju wizytami, zadowolona, że mąż wyjechał do Warszawy, odezwała się do gospodyni:

„Tak się cieszę, że mąż pojechał na cały dzień”.

„Pewnie, lepiej, żeby mężczyzny nie było w takim wypadku”, przytaknęła gospodyni.

Zwiady, przemyślnie i zręcznie dokonywane głównie przez kobiety ze wsi, informowały, że w „szczęśliwej wsi” istotnie skończyło się na tym jednym aresztowaniu, a Niemcy opychają się kurami, które kazali usmażyć.

„Żeby tylko tamten z benzyną prędzej wrócił!” — wzdychano dookoła.

Ale jakoś nie wracał. Przechodzący niby nieumyślnie drogą ludzie krzyżowali spojrzenia z siedzącymi w ciężarówce więźniami. Skąd, za co, dokąd? Nie wiadomo. Aresztowani jak tysiące innych. Niemcy zaś prócz dwóch wartowników łażą po wsi. Wóz stoi. A ludzie wokół w każdym domu czekają aż ruszy wreszcie, i znów można będzie trochę odetchnąć.

W pewnej chwili pani Dąbrowska usłyszała głos Stefanka.

„No, nie chcę!...”

Wyjrzała przez okno.

Przy dziecku stało Niemczysko, grube, szerokie; pochylone wielkim cielskiem nad małą figurynką zasłoniło ją prawie zupełnie. Pani Dąbrowska nie dała przystępu lękowi: lubią Niemcy bawić się dziećmi. Ale ten Niemiec nie bawił się ładnie. Rozpinał dziecku majtki. Stefanek krzyknął raz jeszcze. Zanim zdolała otrząpać ręce z mąki, z której gniołła kluski, zanim dobiegła drzwi, stanął w nich Niemiec z małym:

„To Mutter? Jude! Was?”

Pani Dąbrowska bardzo spokojnie odpowiedziała:

„Nie”.

Gospodyni w sąsiednim pokoju jęknęła:

„Jezus Maria”... i przygarnęła swoich dwóch synków, a Stefanek zadartł główkę do góry i oczy wparł w krzyczącego Niemca i wolno przysunął się do matki. Wrzask nappełnił cały dom. Produkuje go zresztą tylko Niemiec. Kobiety tuliły swe pisklęta, zagrożone w tej chwili okrutnie.

„No, pójdziemy, raus!” — Niemiec poprawił przekrzywiony na ramieniu karabin.

„Po co? Czego chcecie ode mnie?” — zapytała Dąbrowska.

„Jesteś jego Mutter czy nie jesteś?” — zarechotał Niemiec. Wielka piegowata dłoń szturchnęła czarną główkę dziecka.

„Tak. To mój syn” — odpowiedziała Dąbrowska cicho, bardzo cicho. Zrozumiała. Jak gdyby dopiero teraz — że nie ma już ratunku. Siebie obronić jeszczeby mogła. Nawet kusił ją Niemiec:

„To tylko twój mąż Jude, prawda? A ty jesteś zakochana żona!”

Ryk śmiechu sytego, wesolo usposobionego Niemca przestraszył dzieci. Zaczęły płakać. I Stefanek i jego współkoledy zabawy w Niemców i chłopów. Płacz też bywa zabawny. Zwłaszcza kiedy się czeka godzinami na napętnienie motoru benzyną. Niemczysko trzema dużymi krokami znalazło się przy tamtym podwójnym chórze łkań

dziecięcych. Huknął do gospodyni:

„Z wami też zaraz zrobię kaput!”

I tamta matka zrozumiała, że oto za chwilę zostać mogą jej chłopcy sami, a ona... Tak, za danie schronienia Żydom płaci się też życiem. Zerwała się rozpacznie z łóżka, gdzie siedziała przytulona do dzieci i wpadła do pokoju Dąbrowskiej, szukając jak gdyby tutaj właśnie, skąd przyszło nieszczęście, jakiejs pomocy.

Pani Dąbrowska trzymała Stefanka za rękę. Już nie była po nowemu, znów czerwono-czarna. Cienie, które rozpędziło słońce i wiara w szczęście w ciągu ostatniego roku, legły z powrotem na dawnych miejscach: pod oczyma, na czole, wzdłuż nosa i ust. Musiała się im poddać. Nie uratuje dziecka, napiętnowanego stygmatem, prostego w zwykłych czasach obyczaju, który stał się oto wyrokiem nieodwołalnym w tej chwili.

Niemiec popychał ją już ku wyjściu, poprawiając wciąż ciężący mu coraz bardziej karabin. Wrzasnął na gospodynię:

„No! Raus!”

Wówczas Dąbrowska, trzymając wciąż Stefanka za rękę, spojrzała krzyżącemu obrzymowi w błyskające jakąś złośliwą poządlivością oczy spojrzaniem mocnym i otwartym:

„Przysiegam, że ta pani nie wiedziała, kim jesteśmy”.

To krzywoprzysięstwo, wypowiedziane równym i spokojnym głosem miało jakąś moc świętości, gdyż zandarm odwrócił się od tamtej — matki dwóch synów, mrużąc już niegroźnie:

„No, pamiętajcie, na drugi raz...”

Wiadomo więc było, że tamto gniazdo zostało uratowane.

Ale matka Stefanka nie miała już nic do uratowania. Miała tylko jedno jeszcze do zrobienia: zastąpić dziecko przed łękiem śmierci. Chłopak dygotał i chlpał, wydając dźwięki, jak gdyby się krztusił. Gdy więc Niemiec otworzył drzwi i popychał kobietę i dziecko kolbą zdjętego karabinu, jakiś osobliwy podszept instynktu macierzyńskiego kazał jej pochylić się nad dzieckiem ze słowami brzmiącymi nieomal pogodnie:

„Chodź, Stefanku, zobaczysz, to nie będzie bolało, to będzie jak ten zastrzyk, pamiętasz, co ci doktor robił”. Stefanek przestał płakać. Wiara niezawiedziona nigdy w ciągu jego ośmioletniego życia w cudowną właściwość matki, która potrafi wszystko odwrócić, przemieniła, nadała jego drobnym rozchwianym kroczkom jakiś ład.

Szli tak we dwoje przed Niemcem przez werandę, przez ogród do furki. Człowiek w mundurze kierował raz łapą raz kolbą ten zaprząg doskonale mądrej miłości macierzyńskiej i bezgranicznie mocnej wiary dziecięcej w stronę zagajnika za leśniczówką. Huknęły tylko dwa strzały. Starczyło tych dwóch „zastrzyków”, po jednym dla dziecka i matki. Ktoś przechodzący w tym czasie koło leśniczówki opowiadał potem, że zanim usłyszał strzały dobiegł go głos kobiecy, odmawiający wolno, równo słowa modliwy: „Ojcie nasz, któryś jest w niebie...”

Zakopano ich razem w zagajniku — na spodzie leży matka, do piersi jej tuli się dziecko. Po nieznacznym wzniesieniu ziemi między młodymi sosenkami zagajnika ledwie rozpoznac można ten pomnik majestatu macierzyństwa, spełnionego do ostatka. **N. ZAREMBINA**

IDEE I PROBLEMY

Policyjno - oportunistyczna rewolucja w Czechosłowacji

D 21 lutego sprawa ostatecznego podboju Czechosłowacji przez komunistów nie schodzi z łamów prasy światowej. Dzienniki komunistyczne we wszystkich krajach przedstawiają policyjny zamach Gottwalda jako „rewolucję ludową”, pisma zaś demokratyczne widzą w tym fakcie wyraźną ingerencję Rosji Sowieckiej, wskazując imiennie jako sprawcę „przewrotu” ambasadora Zorina, świeżo mianowanego zastępcą ministra spraw zagranicznych Związku Sowieckiego. Dają przy tym upust swojemu oburzeniu i wyrażają poważne obawy co do najbliższych losów pozostałej części Europy, nieobjętej sferą wpływów sowieckich, i sprawy pokoju na świecie. Dla opinii zachodnio - europejskiej i amerykańskiej ostateczne zniszczenie demokratycznych instytucji stanowi cios dotkliwy, bo odbierający resztę ufności do podstawowych założeń polityki odpowiedzialnych czynników w Europie Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych.

Pragniemy na tym miejscu spokojnie i obiektywnie zanalizować przyczyny „rewolucji” w Czechosłowacji i wyciągnąć wnioski o znaczeniu praktycznym.

To, co zaszło w Czechosłowacji w końcu lutego i na początku marca r. b., należy rozpatrywać w dwóch płaszczyznach: międzynarodowej i wewnętrznej — czechoskiej.

Czechosłowacja, podobnie jak Polska, została przez trzech wojennych dyktatorów, Roosevelta, Churchilla i Stalina, włączona w sferę wpływów sowieckich. Ze te ostatnie nie dały się przez pewien czas tak dotkliwie we znaki Czechom, jak Polakom, było to częściowo wynikiem warunków geograficznych, częściowo współoswobodzenia kraju przez wojska amerykańskie oraz b. słabego oporu wewnętrznego przeciwko Rosji Sowieckiej i związanym z nią komunistom czeskim. Przeciwnie nawet, od chwili kiedy zaznaczyła się przewaga wojsk rosyjskich nad Niemcami politycy czescy z Beneszem na czele z własnej inicjatywy ułatwiali Rosji dominację w Europie Środkowo-Wschodniej. Naród zaś czeski, idąc za tym przykładem, umożliwił komunistom czeskim rozrost wpływów w kraju. W tych warunkach Gottwald i jego towarzysze mogli pozwolić sobie na respektowanie instytucji demokratycznych, tym bardziej, że był to okres, kiedy Rosji jeszcze zależało na przekonywaniu opinii zachodnio - europejskiej i amerykańskiej, iż niewielka jest różnica między demokracją w pojmowaniu sowieckim a europejskim lub amerykańskim. Jak wiemy, pisma na Zachodzie wykazywały b. dużo dobrej woli, za dużo nawet, starając się sowieckie pojęcie demokracji zrozumieć i zaadoptować.

Stosunki między aliantami zaczęły się jednak z dnia na dzień coraz bardziej pogarszać. Rzucone pod adresem państw europejskich przez Marshalla oferty pomocy 5 czerwca z. r. przyspieszyło decyzję Moskwy w kierunku ściślejszego powiązania państw wschodnio- i środkowo-europejskich z Rosją Sowiecką i ciągłego niepokojenia Europy południowej i zachodniej przy pomocy oddanych całkowicie Sowietom szturmówek komunistycznych. Z tych przesłanek narodził się w październiku z. r. Kominform, ze ściśle określonym zadaniem ujednoczenia metod działania i przystąpienia do stosowania przemocy, a równocześnie odciążenia od podejrzeń ze strony Anglosasów polityki rosyjskiej. Rezultat działania Kominformu i stojącej za nim Rosji jest zbyt bogaty, by go na tym miejscu omawiać.

Niepokój Rosji po ofercie Marshalla był tym większy, że w krajach przez nią opanowanych wyrastały stale nowe siły oporu, zarówno w ruchu robotniczym jak chłopskim. Postanowiła ostatecznie z nimi skończyć. Na jesieni z. r. wykończyła ostatecznie ruch chłopski w krajach Europy wschodniej, skazując na śmierć Petkowa, na dożywotnie więzienie Maniu i zmuszając do ucieczki Mikołajczyka. Było więc jasne, że z kolei przyjdzie termin na wykończenie ruchu robotniczego i jego czołowych kolumn — partyj socjalistycznych. Odrastanie ustawiczne w socjalistycznych partiach koncesjonowanych oddolnych sił oporu nakazało Rosji dać hasło do policyjnego wyduszenia opozycji. Bo mimo wszystko komunistyczne wstyczki w tych partiach i komizanci z przekonani i z oportunistu nie mogli się uporać z kło-

potami w oddolnych szeregach partyj. Nacisk komunistów na koncesjonowane partie socjalistyczne wzmógł się w kierunku dokonania fuzji. Nie licząc Jugosławii, socjalistyczna partia w Rumunii poszła na pierwszy ogień. Socjalistyczny ruch w Bułgarii zlikwidowano bez większego rozgłosu. Później przyszły Węgry. Szakaszciz i kompani przeforsowali na ostatnim kongresie w początkach marca r. b. fuzję z komunistami i prawdopodobnie zgodzili się na wydanie węgierskiemu NKWD 37 socjalistycznych deputowanych na ogólną liczbę 67, czego się na kongresie domagała jedna z wtyczek komunistycznych.

Ze Rosja szybko uporała się z ruchem chłopskim w Europie Wschodniej, to myślę, że można się tego było już dawno spodziewać. Ruch chłopski silny na Wschodzie nie znajduje swojego politycznego odpowiednika na Zachodzie europejskim i w Stanach Zjednoczonych. Był więc zdany niemal na własne siły — i to jeszcze między sobą niepowiązane na szerszej, międzypaństwowej płaszczyźnie.

Lecz dlaczego międzynarodowy ruch robotniczy w krajach Europy Wschodniej zostaje tak szybko unicestwiony — „rozgromiony”, jak mówią komuniści?

Tu dochodzimy do zasadniczego zagadnienia winy za ten stan rzeczy. Temat to za obszerny, aby go tutaj omawiać, lecz po krótko warto zaznaczyć nasze stanowisko.

Nie ulega wątpliwości, że przywódcy socjalizmu zachodnio-europejskiego ponoszą olbrzymią odpowiedzialność za sytuację ruchu robotniczego w Europie Wschodniej. Przez blisko trzy lata powojenne pozwolili się oszukiwać

wtyczkom komunistycznym lub stuprocentowym oportunistom i wierzyli, że rozmawiają z prawdziwymi socjalistami. Szakaszciz, Cyrankiewicz, Fierlinger lub ich zaufani uczestniczyli w Międzynarodowych Konferencjach Socjalistycznych, debatowali, głosowali, decydowali na warunkach równi z równymi. Ufano im, traktowano często argumenty, mające uzasadnić ich postawę moralną i kierunek polityczno-społeczny, jako słuszne i przekonujące. Ofiarom tych wtyczek komunistycznych, prawdziwym socjalistom, odmówiono pomocy, nawet moralnej, ba, nawet nierządno pożałowano słów zainteresowania i współczucia. W ten sposób wytworzyła się paradoksalna sytuacja, że socjaliści zachodnio-europejscy działali z korzyścią i dla zysku komunistycznych wtyczek w partiach socjalistycznych krajów zony sowieckiej, czyli poprostu mówiąc komunistów.

Tego rodzaju polityka przywódców socjalistycznych Zachodniej Europy przyczyniła się do znacznego osłabienia możliwości działania prawdziwych socjalistów w krajach zony sowieckiej lub do oportunistycznego „zmiękczenia” wielu działaczy, którzy w tych warunkach uznali opór za beznadziejny. Wystarczy wskazać na postawę Lauszmiana w „kryzysie” czechosłowackim.

Sumując: polityka głaskania Rosji przez dyplomację burżuazyjną, łatwowierność i oportunizm socjal-demokracji europejskiej ułatwiły znacznie sowiecką „robotę” w Europie Wschodniej i ostatnio w Czechosłowacji.

Omawiając ostatnie wypadki w Pradze czeskiej z punktu widzenia sytuacji wewnętrznej w Czechosłowacji, stwierdzić należy, że tamtejsza partia socjalno-demo-

kratyczna nie stała na wysokości zadania i egzaminu nie zdała. Przede wszystkim uderza kompletne nieprzygotowanie na wypadek ewentualnego komunistycznego putschu. Zresztą to samo zjawisko — jeszcze nawet w wyższym stopniu — obserwujemy wśród innych partyj czeskich. Zamiast działania spostrzegamy wyczekiwanie i bierną wiarę w prez. Benesza i w kartkę wyborczą w demokratycznie przeprowadzonych wyborach. Nie było rzeczą nieznaną, że czeska partia socjal-demokratyczna zajmowała pozycję kluczową. Ona też mogła rozwikłać konflikt między Gottwaldem i innymi czeskimi ugrupowaniami politycznymi. Mogła... gdyby nie dawne grzechy, które ją zgubiły. Zgodnie ze złudzeniami socjalistów zachodnio-europejskich z pierwszych lat po wojnie partia czeska poszła na daleką idącą współpracę z komunistami i pozwoliła na rozrastanie się wewnątrz ich macek. A chociaż pod wpływem rodzącego się oporu w dolach, zdołano na kongresie w Brnie w listopadzie ub. r. wytrącić „berło” władzy nad partią Fierlingerowi i Erbanowi, ale przy wyborach okazało się, że Fierlinger ma sporą ilość zwolenników. W każdym razie wystarczającą, aby rozwalając przy użyciu siły partię socjal-demokratyczną od wewnątrz, umożliwić Gottwaldowi policyjną rewolucję. Reszty dokonał strach i oportunizm. Grzechy, które wyległy się podczas wojny i pleniły się w okresie powojennym w socjalizmie zachodnio-europejskim, zniszczyły socjalizm w Czechosłowacji.

Wtyczki komunistyczne w partiach socjalistycznych, oportunistyczne przystosowywanie się do każdej sytuacji, płochliwe ustępo-

Antoni Zdanowski

DO RZĘDU mogli, tak licznych, przybyła mogiła Antoniego Zdanowskiego. Ze dziesiątkowanego przez wojnę i okupację zespołu działaczy socjalistycznych ubył jeszcze jeden z tych, którzy tworzyli i nadawali wyraz polskiemu ruchowi robotniczemu.

Antoni Zdanowski przeżył zaledwie 51 lat, a miał już za sobą doświadczenie i dorobek ponad 30 lat pracy w szeregach robotniczych. Aresztowany na początku wojny 1914 roku, jako uczestnik organizacji niepodległościowych, w więzieniu zetknął się z ideą socjalizmu i przylgnął do niej całym sercem i na zawsze. Wywieziony w głąb Rosji przez władze carskie wydstaje się na wolność dzięki rewolucji 17 roku i od razu staje w szeregach Zjednoczenia Socjalistycznego Polskiego, jakie rozwijało działalność na południu Rosji i na Ukrainie, aż do czasów, gdy komenda komunistyczna rozbiła wewnętrzną harmonię pracy i w ten sposób zmusiła większość włączyć się do szeregów PPS, na ideologię której oparła swoje istnienie. Zdanowski poszedł tą drogą bez wahania i do końca, bez przerwy, pozostawał wierny sztandarowi polskiego socjalizmu.

Interesował się zawsze wszystkimi formami ruchu robotniczego. Był aktywny politycznie, brał udział w pracach ruchu spółdzielczego, współdziałał w Towarzystwie Uniwersytetu Robotniczego, ale nade wszystko umiłował pracę w ruchu zawodowym i jemu poświęcił główny trud swego życia. Niestrudzony organizator o dużym talencie wiązania ośrodków gromadnych, doskonale przygotowany teoretycznie i ciągle uzupełniający swą wiedzę społeczną i polityczną, przy tym utalentowany mówca — już na pierwszym Kongresie Związków Zawodowych odgrywał dużą rolę i wspólnie z Żuławskim realizuje jedność ruchu zawodowego wbrew podziałom dzielnicowym i partyjnym. Od tej chwili nie ma szerszej akcji zawodowej, a nawet ważniejszego wydarzenia o charakterze społecznym, w którym Zdanowski nie brałby żywego i twórczego udziału. Akcje zarobkowe, kampanie organizowane dla zdobycia tego czy innego prawa robotniczego, walki obronne i protesty przeciwko różnym zakusom reakcji, zawsze wysuwają Zdanowskiego na czoło wydarzeń. Trudna i odpowiedzialna funkcja sekretarza Komisji Centralnej Związków Zawodowych, jaką spełnia Zdanowski od samego zarania naszego ruchu w Polsce niepodległej, znalazła w Nim doskonałego przedstawiciela. Dzielni i funkcję z Żuławskim, jako jego zastępca, reprezentując nieco inny, „królewski” temperament, ale działając zawsze harmonijnie z największą dbałością o całość i żywotność ruchu oraz jego pogłębienie myślowe.

Stał on zawsze na stanowisku bezpartyjności klasowego ruchu zawodowego; ale nie oznaczało to dlań obojętności, czy wrogości „syndikalnej” dla polityki, lecz tylko znalezienie lojalnej postawy wobec innych grup bez wyrzekania się własnego oblicza politycznego. To też

wanie pod byle naciskiem, dyplomatyzowanie w kołach przywódców socjalistycznych, niechęć do uznania faktów, w które się nie chce wierzyć, egoistyczne ratowanie własnego podwórka, osłanianie grandilokwentnymi frazesami — oto zgrubsza biorąc te rzeczy, które ciężką winą spadły na barki przywódców socjalistycznych Europy Zachodniej w dobie powojennej.

Dużo można było uratować przed Rosją polityk w Europie. Ale krótkowzroczność burżuazyjnych polityków i niestety, krótkowzroczność polityków socjalistycznych oddała je bez żadnych, poważniejszych oporów Związkowi Sowieckiemu.

Dzisiaj głośno jest na świecie o Czechosłowacji. Jeszcze jeden dowód złudzeń i krótkowzroczności.

Boć ostatecznie wcale nie wypadki w Czechosłowacji decydują o chorobowym stanie Europy i świata. One go tylko dopełniają i bezpośrednio już nim zagrażają Paryżowi i Rzymowi. Stanowią dla tych miast ostatni sygnał niebezpieczeństwa: — Hannibal ante portas!

Brzemienne powikłania europejskie zaczynają się od sytuacji w Polsce. Jest to stara i zawsze obowiązująca prawda. Mówił już o tym choćby Raspail sto lat temu: „Los Polski jest zawsze, obywałe, złą wróżką dla ocalaenia naszych wolności publicznych”.

Cóż, kiedy nie świat nie zrobił, żeby Polski w fatalną sytuację nie wtrącał!

Kazimierz BENTKOWSKI

WYMORDOWANIE socjalistów ukraińskich w Małopolsce wschodniej przez NKWD zostało zobrazowane w artykule Lwa Hankiewicza w poprzednim numerze naszego pisma. Peperowski „Głos Ludu” w Warszawie dostał istnego ształu z powodu tego ujawnienia jeszcze jednej zbrodni sowieckiej. Obrzucił nasze pismo stekiem wymyślań, autora zaś artykułu przedstawił swym czytelnikom jako „antyradzieckiego szpiega”, „przyjaciela faszystów”, „nacjonalistę ukraińskiego”, „prawdziwego hajdamaka” i „wychowawcę pokolenia Bandery”. Jak na dziesięć wierszy charakterystyki Lwa Hankiewicza, przynajmniej czytelnicy, epitetów niemało.

Czasy przedwojenne oddalają się od nas. Działalność socjalistów ukraińskich nie była zbyt szeroko znana w Polsce. Dla czytelników więc naszych przede wszystkim w kraju przypominamy: Lew Hankiewicz, syn jednego z najlepszych przyjaciół Polski Mykoły Hankiewicza, był przywódcą ukraińskiej socjalnej demokracji, zawsze wierny zasadom swego programu i zdecydowany przeciwnik zarówno polskiego, jak i ukraińskiego szowinizmu. Wszystkie więc wymyślenia „Głosu Ludu” pod jego adresem są zwykłym dla komunistów nagromadzeniem kalumnii. Innej broni nie posiadają wobec ludzi, którzy są poza zasięgiem N.K.W.D.

w życiu partii odgrywał również poważną rolę jako członek Rady Naczelnej PPS i uczestnik wszystkich prac komisyjnych partii, gdy dotyczyły one zagadnień gospodarczych lub społecznych.

Wojna i okupacja szybko wpędziły Go w podziemia. W pierwszej chwili, kiedy trzeba było wyznaczyć przedstawiciela robotników do zalegalizowanej przez Niemców instytucji samopomocy społecznej polskiej, Zdanowski wraz z prof. Łazowskim podjęli się tej ryzykownej funkcji „legalników” z całą świadomością niebezpieczeństw. Niedarmo na spotkaniu konspiracyjnym, gdzie decydowano o tym, po stwierdzeniu, że od tej chwili musi być przerwana wszelka łączność osobista z towarzyszami, którzy zajęli się robotą nielegalną, przy pożegnaniu prof. Łazowskiego wypowiedział uczucia nas wszystkich tam zebranych: idziemy na placówkę niemniej eksponowaną, niż robota nielegalna, a po kogo Niemcy pierwszego sięgną, to tylko los zadecyduje. Po kilku miesiącach Gestapo było już w biurze Komitetu Samopomocy po Zdanowskiego i Łazowskiego. Zdanowski wymknął się drugimi drzwiami, Łazowski wpadł w ręce Niemców i zginął w Oświęcimiu.

Teraz dla Zdanowskiego rozpoczął się okres tułaczki po najbardziej oddalonych zakątkach prowincjonalnych, bo przy jego popularności i przy rozgłosie jego ucieczki przebywanie w dużych ośrodkach stanowiło największe niebezpieczeństwo. Nie przerywa on jednak swej aktywności. Organizuje, wiąże grupy konspiracyjne wszędzie, dokąd tylko zapędza go los, utrzymuje stały kontakt z ośrodkiem centralnym i staje się inspektorem podziemnych komórek PPS, w ciągłym ruchu, ruchu tak niebezpiecznym w owych czasach i tak męczącym. W tym to okresie zostaje kooptowany do Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS na miejsce aresztowanych towarzyszy.

Karta życia Zdanowskiego pod narzuconymi Polsce rządami Osóbek i Cyrankiewiczów jest równie czysta i piękna. Z usposobienia jędrny i z całej praktyki swego życia przyzwyczajony do znajdowania w ruchu zawodowym wewnętrznych uzgodnień ludzi się, że i teraz potrafi z pożytkiem zastosować swój talent znajdowania jakiegoś modus vivendi. Poszedł więc z Żuławskim na drogę szukania możliwości pracy legalnej. Ale nie dlatego, by zdradzać swe ideały, by wyrzec się sprawy, której oddał się bez reszty, tylko by służyć jej dalej wiernie. Wejście do koncesjonowanej PPS i porzucenie jej, gdy przekonał się, że po tej drodze bez zdrady sztandaru pójść nie można, kandydowanie do Sejmu, zakończona skreśleniem jego nazwiska pod podłym pretekstem, że był zbyt mało aktywny w walce z Niemcami — oto etapy tej drogi. Końiec jej nastąpił wraz z aresztowaniem przez Bezpieki.

Tu w więzieniu Bezpieki rozegrał się ostatni tragiczny akt życia Zdanowskiego. Otoczony jest tajemnicą potwornych stosunków terroru panującego w Polsce. Śmierć uchyla nieco tę tajemnicę dręczącą, pozwalając stwierdzić, że w rękach Bezpieki pozostał tym, czym był zawsze: człowiekiem prawym, oddanym swej idei i niezdołnym ani do kajań się ani tym bardziej do stania się narzędziem dla oskarżeń innych towarzyszy. O tym mówi nam jego śmierć z autorytetem całego majestatu.

Nie ma wśród nas Zdanowskiego. Nie ma Bisa, jak zwaliśmy go między sobą. Nie ma już człowieka, do którego tysiące robotników polskich miało zaufanie głębokie i jako towarzysza i jako do przyjaciela. Nie ma Bisa, pogodnego dobrego przyjaciela, zawsze gotowego kłopotać się cudzymi sprawami, gdy własne tak rzadko były ustabilizowane jako tako. Jego mogiła stała się rzędem obok mogiły Meka Niedziatkowskiego, Czapińskiego, Dratwy, Topinka i tylu, tylu innych. Nauczylśmy się być twardzi. I teraz gdy żegnamy Zdanowskiego z uczuciem żalu, pełni jesteśmy uczucia wdzięczności, że umarł pięknie, że zaświadczył swą śmiercią wierność swemu życiu.

MARCIN

JANINA PAJDAKOWA

DO GYZNEJ PRACY w Polskiej Partii Socjalistycznej przystąpiła podczas okupacji niemieckiej. Jej mieszkanie było do dyspozycji Partii w każdej chwili i dla każdego zadania. Było jednym z ważnych punktów kontaktowych krakowskiego Okręgu PPS, było jednym z lokali sekretariatu okręgowego, było wreszcie miejscem łącznikowym dla kontaktów z centralą w Warszawie. Przeszło przez to mieszkanie wielu towarzyszy ściganych przez Gestapo, znalazłszy w nim schronienie na dłuższy czy krótszy okres. W nim także pierwszy punkt oparcia znajdowali uciekinierzy z sąsiedniego ghetta, zbiegający z niego w ramach zorganizowanej akcji.

Głucha, spokojna przez całą okupację trwała na swym posterunku. Ułatwiała kontakty konspiracyjne, ostrzegała o wpadce czy japorce. Oddała organizacji bardzo poważne usługi. Nigdy się nie wahała narażać siebie na niebezpieczeństwo ani też nie ustawała w pracy.

Rodzina Pajdaków szczęśliwie przetrwała okres okupacji niemieckiej. Pasma nieszczęść rodzinnych zaczęło się dopiero w „oswobodzonej” Polsce. W marcu 1945 r. podstępnie został aresztowany w Pruszkowie, wraz z 15-tu innymi przedstawicielami Polski Podziemnej, Jej Mąż, tow. Antoni Pajdak, minister Rządu Podziemnego. Sąd moskiewski skazał go na 5 lat więzienia.

Głos ten nie zamilkł tow. Pajdakowej. Jako nauczycielka podejmuje pracę w Robotniczym Towarzystwie Przyjaciół Dzieci w Krakowie.

Terror Bezpieki dosięgnął i Ją. 3-go listopada 1947 r., w nocy, zostaje aresztowana w swym mieszkaniu w Krakowie. Tego samego dnia w południe aresztowano Jej córkę.

Zaledwie 12 dni żyła w więzieniu Bezpieki. Zwłoki wydano krewnym, oświadczając, że „popęłiła samobójstwo”.

Ta tragedia całej rodziny, której nie zdołał osiągnąć terror okupanta hitlerowskiego, ma głęboką również wymowę polityczną. Odświeżenie ścisły związek między brunatnym i czerwonym totalizmem, ponury spisek katów przeciwko ludzkości. Dyktatura komunistyczna w Polsce kontynuuje dzieło hitlerowców. Szczególnie zaś pragnie zniszczyć tych wszystkich, którzy mają odwagę myśleć niezależnymi kategoriami, którzy czynny udział brali w walce Ludu Polskiego o Niepodległość i Socjalizm. Gina więc pod ciosami Bezpieki i znani przywódcy klasy pracującej i szeregowcy wielkiej walczącego proletariatu.

Cześć Ich pamięci, a hańba katom!

Jerzy



Manifestacja ku czci Antoniego Zdanowskiego i Janiny Pajdakowej

Z podwyższenia prezydialnego padają słowa mocne i twarde, słowa wyrażające głęboką pogardę dla katów i silną wiarę, że „nikt dla idei nie ginie marnie”; że bohaterstwo i męczeńska śmierć Antoniego Zdanowskiego i Janiny Pajdakowej rzuci urok na wielu ludzi i uczyni z nich mścicieli.

Przewija się długi szereg mówców. We wszystkich przemówieniach ten sam ton, — nieustępliwej walki z wszelkim totalizmem, faszystowskim czy stalinowskim, w imię Ludzkości, pragnącej żyć w pokoju, w imię Demokracji i Socjalizmu, zmierzających do poszerzenia i pogłębienia wolności na całym świecie.

Przewodniczy zebraniu *Zygmunt Zaremba*. W słowie wstępnym rysuje duchowy wizerunek Antoniego Zdanowskiego, podkreśla Jego znakomity udział w walce polskiej klasy robotniczej o wyzwolenie, Jego pracę w konspiracji podczas okupacji niemieckiej. Mówi o zasługach Pajdakowej i o Jej cierpieniu już w „oswobodzonej” Polsce. Ta noc, która się rozsnęła nad naszym krajem, strasząc i męcząc ludzi, skończy się. Przyszłość nie pożałuje nam blasków radości. Na froncie walki z tyranią i okrucieństwem nie jesteśmy sami. Takim samym rytmem uderzają serca ludzkie w Hiszpanii i Portugalii, w Polsce i w Rumunii, we Włoszech i we Francji.

Francisca Granier w imieniu Les Amis de la Démocratie en Pologne wyraża ufność w zwycięstwo słusznej sprawy. Śmierć bohaterów Wolności będzie pomszczona, gniew ludzki zniszczy tyranów.

Tę jedność walki przeciw totalitarnym mocom stwierdza w swym przemówieniu *Marceau Pivert*, sekretarz generalny Federacji Sekwany SFIO. „Wasza walka jest naszą walką” — mówi. Jest ona jedna, niepodzielna. Przypomina, jak zwolennicy totalitaryzmu na świecie walczyli o prawo dokonywania bezkarnie morderstw. Kiedy czasu wojny mówca zorganizował wraz z innymi działaczami socjalistycznymi w Meksyku zebranie protestacyjne z powodu rozstrzelania Altera i Ehrlicha, skończyło się ono krwawo. Komunistyczne bojówki napadły na zebranych, usiłując nie dopuścić do napiętowania stalinowskiej zbrodni. Mówca jest dumny, że przemawia obok organizatorów walki w Warszawie, obrońców Wolności, Demokracji i Socjalizmu.

Socjalista hiszpański *Gironella* przynosi słowa solidarności od tych, którzy w imię tych samych ideałów walczyli i giną w Hiszpanii. Totalizm stalinowski, tak jak faszystowski, jest wrogiem ludzkości. Stanowisko nas wszystkich jest wyraźne i zdecydowane: Socjalizm nie może łączyć się z katami Wolności.

Maniani zasyła wszystkim polskimi bojownikom o socjalizm i demokrację pozdrowienie od socjalistów włoskich, walczących z próbami zastąpienia jednej odmiany totalizmu — faszystowskiej przez drugą — komunistyczną. Nenni zdradził socjalizm. Poszedł po linię najmniejszego oporu — przystosowania się do faszystowskiej psychiki i umysłowości młodzieży, kierowanej i urabianej przez Mus-

soliniego w ciągu 20 lat. Zniszczenie więc doszczętne faszyzmu jest równoznaczne z wyplenieniem wszelkich usiłowań totalitarnych.

Jancu Zissu przemawia w imieniu Związku Niezależnych Partij Socjalistycznych krajów Europy Wschodniej. Mówi o wspólnej sytuacji tych krajów, gdzie najcięższą zbrodnią jest posiadanie przez obywatela własnej opinii. Dramat pojedynczych ludzi przez swój zasięg i częstotliwość staje się tam dramatem całych narodów.

Dwaj mówcy polscy — *Leszek Ochman*, w imieniu Polskiej Młodzieży Postępowej i *Bronisław Kruk* w imieniu Sekcji Paryskiej Polskiej Partii Socjalistycznej — zamykają listę mówców.

Przewodniczący podkreśla znaczenie i doniosłość manifestacji. W walce o Wolność nie jesteśmy osamotnieni. Krzepnie wspólny front walki o Demokrację i Socjalizm. Wiara w zwycięstwo nad totalizmem została wzmocniona. Ożywione nią czyny, zbiorowe i indywidualne, zapewnią triumf Wolności i Sprawiedliwości na świecie.

Poważna i pełna zdecydowanego wyrazu manifestacja, zorganizowana przez Sekcję Paryską PPS w Maison Mutualité w dniu 7 marca, wywarła na licznie zgromadzonych rodakach bardzo głębokie wrażenie, dodając im otuchy i nadziei w boju o Polskę Wolną i Sprawiedliwą, Demokratyczną i Socjalistyczną.

Uczestnik



Porozumienie niezależnych partyj socjalistycznych zony sowieckiej

W SPÓLNY LOS socjalistycznych partyj krajów zony sowieckiej doprowadził do zbliżenia się i porozumienia przedstawicieli niezależnych partyj socjalistycznych. Poza Czechosłowacją i Finlandią, gdzie dotychczas ruch socjalistyczny zachował ograniczoną zrzeszłą bardzo samodzielność, we wszystkich innych krajach niezależny ruch socjalistyczny bądź został zlikwidowany przemocą i pozostały na widowni tylko partie koncesjonowane przez komunistów, bądź też, jak ostatnio w Rumunii, a przed tym w Jugosławii, komuniści zlikwidowali nawet nazwę ruchu socjalistycznego. W tych warunkach prawdziwa myśl socjalistyczna musiała zejść do podziemi, a jej reprezentanci musieli się znaleźć po za granicami swych krajów, aby kontynuować walkę o wolność i prawo do życia socjalizmu. Stąd zagranicą powstał szereg ośrodków socjalistycznych, reprezentujących niezależną myśl i niezależny ruch socjalistyczny poszczególnych krajów, które znalazły się w wyniku imperialistycznych kompromisów Teheranu i Jalty w sferze wpływów sowieckich.

Wielkie partie socjalistyczne Zachodu, kontynuując politykę nie drażnienia Rosji Sowieckiej, nie dopuściły tych przedstawicielstw niezależnego ruchu socjalistycznego środkowej i południowej Europy do udziału w międzynarodowych Konferencjach Socjalistycznych i w Komitecie, przygotowującym i zwołującym te konferencje. Jest to drugi rys wspólnej sytuacji niezależnych ruchów socjalistycznych w tym

pasie, podlegającym systematycznemu niszczeniu demokracji i socjalizmu.

W ciągu stycznia odbył się szereg spotkań i konferencji przebiegających na emigracji przedstawiciele partyj socjalistycznych Jugosławii, Polski, Rumunii i Węgier. W wyniku tego postanowiono powołać do życia stałą organizację, wiążącą niezależne socjalistyczne partie krajów strefy sowieckiej. Celem tej organizacji jest wspólne reprezentowanie dążeń mas pracujących wymienionych krajów wobec opinii świata, a w szczególności wobec innych partyj socjalistycznych i Międzynarodówki Socjalistycznej. Jako założyciele tej organizacji wystąpiły: Węgierska Partia Socjalno-Demokratyczna, Polska Partia Socjalistyczna, Niezależna Socjalno-Demokratyczna Partia Rumunii i Jugosłowiańska Partia Socjalistyczna.

Odzyskanie pełnej niepodległości swych krajów i wyzwolenie ich z pod presji sowieckiej, a także walka o zrealizowanie prawdziwej demokracji i przekształcenie reform społecznych będących w toku w myśl interesów robotników i chłopów — zadania te stanowią platformę łączącą uczestników tego Porozumienia.

Na posiedzeniu w dniu 1 lutego br. przedstawiciele wymienionych partyj wystąpili z protestem publicznym w sprawie represyj stosowanych wobec ruchu socjalistycznego i działaczy demokratycznych w krajach strefy sowieckiej.

PROTEST

My niżej podpisani przedstawiciele niezależnych partyj socjalistycznych Węgier, Polski, Rumunii i Jugosławii protestujemy wobec całej opinii świata przeciwko terrorowi politycznemu, praktykowanemu w naszych krajach od czasu ich „wyzwolenia” przez ZSRR.

Działające socjalistyczni i zawodowi, którzy odmawiają ugięcia się przed dyktaturą są masowo osadzani w więzieniach i skazywani za to tylko, że pozostali wierni ideałom demokracji i socjalizmu. Oskarża się ich oszczerczo o szpiegostwo. Sama przeszłość tych bojowników niepodległości czyni oskarżenie to beśensownym. Oskarża się ich o zdradę, a zdradą tą ma być utrzymywanie stosunków z towarzyszami socjalistami z Zachodu. Oskarża się ich o „prowokowanie niezdrowych fermentów”, a oznaczać to ma zachowanie stosunków z masami chłopskimi i robotniczymi, które zostały im wierne.

Ostatnie niezależne partie socjalistyczne, które jak w Bułgarii i Rumunii istnieją jeszcze legalnie, znajdują się w przededniu rozwiązania. Umowy międzynarodowe, podpisane przez wielkie mocarstwa i gwarantujące wolności polityczne, są bezkarnie gwałcone przez dyktatorskie rządy naszych krajów, posłuszne rozkazom ZSRR.

Zwracamy się z tym protestem do Międzynarodówki Socjalistycznej i do opinii całego świata, domagając się pomocy w naszej walce o niepodległość, wolność i demokrację.

Karol Peyer,

Przewodniczący Węgierskiej Partii Socjalno-Demokratycznej

Zygmunt Zaremba,

Przewodniczący Delegacji Zagran. Polskiej Partii Socjalistycznej

Jancu Zissu,

Delegat Niezależnej Partii Socjalno-Demokratycznej Rumunii

Zivko Topalovic,

Przewodn. Delegacji Zagr. Jugosłowiańskiej Partii Socjalistycznej

Ukraińskie Zjednoczenie Socjalistyczne

UKRAIŃSKI ruch socjalistyczny był podzielony organizacyjnie na kilka samodzielnych partyj ze względu na to, iż działał w różnych państwach, na terytorium których mieszkał do 1939 r. naród ukraiński (Polska, Czechosłowacja, Rumunia, Związek Sowietki, stara emigracja ukraińska w Europie). Było to niezbędne ze względu na różne warunki działalności politycznej i społecznej.

Prócz tego socjalistyczny ruch ukraiński dzielił się jeszcze ideologicznie na dwa samodzielne obozy, które prowadziły swoją działalność w odrębnych ugrupowaniach. Jeden obóz opierał się na tradycyjnych marksistowskich zasadach, drugi na ideologii etycznego socjalizmu. Pierwszy obóz tworzyły partie socjalno-demokratyczne, drugi zaś partie socjalistów rewolucjonistów (we wschodniej Ukrainie) i socjalistów radykałów (na Zachodzie). Ten drugi obóz jest historycznie starszy i opierał się w praktycznej swojej działalności nie tylko na masach proletariackich, lecz także na włościactwie, rzemieślnikach i inteligencji. Z tego powodu był on organizacyjnie silniejszy. Długo czas panowała między obu obozami dość ostra walka ideologiczna, która ustąpiła miejsca bliskiej współpracy dopiero od czasu rewolucji 1917 r.

Warunki wymagały jednak zacieśnienia tej współpracy także na płaszczyźnie organizacyjnej. Atak rodzimej i międzynarodowej reakcji wymagał od ukraińskich socjalistów wyrównania różnic programowo-ideologicznych i stworzenia pewnych określonych ram dla wspólnej akcji. Pierwszym krokiem do tego celu było utworzenie na zjeździe we Lwowie w 1934 r. Związku Ukraińskich Socjalistów (SUS), do którego przystąpiły oba obozy (Ukraińska Partia Socjalistów Rewolucjonistów i Ukraińska Socjalno-Demokratyczna Robotnicza Partia, obie ze wschodniej Ukrainy, działające jawnie na emigracji, a z drugiej strony USDP i USRP z zachodnich ziem ukraińskich w Polsce; ukraińscy socjaliści w Czechosłowacji i w Rumunii nie mieli w tym czasie samodzielnych organizacji i dlatego należeli do SUS indywidualnie). W międzyczasie wyrównywały się ideologiczne i programowe różnice coraz bardziej tak że po pewnym okresie istnienie osobnych partyj miało tylko historyczne znaczenie. Różnice zanikały tak dzięki wspólnej akcji wszystkich ukraińskich partyj socjalistycznych jak i dzięki współpracy dziennikarskiej i literackiej we wspólnych wydawnictwach Związku i organach prasowych poszczególnych partyj. Bezpośrednio przed wybuchem wojny nie istniały praktycznie ani programowe, ani taktyczne różnice.

Sowiecka i niemiecka okupacja pociągnęły za sobą duże ofiary w ludziach wszystkich partyj SUS. Zwłaszcza niepowetowane ofiary poniosła grupa kierownicza (prof. W. Starosolski, P. Buniak, red. I. Kwasnycia, działacz Zw. Zaw. I. Kusznir, prof. K. Koberski, posłowie: Zuk, Rogucki, Hrywnak, Mateczak, dr. K. Stanisławski, prof. Tymczenko, E. Wyrowy i szereg innych, nie licząc wielu z pośród kierownictw organizacyj powiatowych).

Na emigracji SUS kontynuuje swoją działalność od 1945 r., przygotowując ściślejsze zjednoczenie partyj, które na emigracji wzmoc-

nily swą akcją. Jedynie USDP nie odnowiło swojej działalności organizacyjnej w dawnej formie, a pozostali jej członkowie przystąpili do USDRP. SUS wydawał nieregularnie swój organ „Wilne Słowo”.

Na emigracji nastąpił także ferment wśród części członków organizacji nacjonalistycznych i uchodźców z ziem sowieckich. Demokratyczne elementy z tych grup, o silnym socjalistycznym zabarwieniu, utworzyły w 1945 r. osobną Ukraińską Rewolucyjną Demokratyczną Partię. Z partią tą współpracował przez trzy lata SUS; po okresie tej współpracy doszło w końcu do utworzenia z partji SUS i URDP jednego „Ukraińskiego Socjalistycznego Objednania” (USO czyli Ukraińskie Zjednoczenie Socjalistyczne ze wspólną platformą programowo-ideologiczną i wspólnym statutem organizacyjnym, w ramach którego zjednoczone partie zatrzymują swoją wewnętrzną autonomię).

Tak zakończył się drugi etap rozwoju ukraińskiego ruchu socjalistycznego. Jednym z pilnych jego zadań jest zacieśnienie stosunków z socjalistycznym ruchem sąsiednich narodów, zwłaszcza z polskim.

W amerykańskiej strefie okupacyjnej w Niemczech wydaje SUS swój organ prasowy, tygodnik „Nasze Żyttia” („Nasze Życie”).

I. W.

RASIZM SŁOWIAŃSKI stał się ulubioną kanwą ideologiczną dla wielu przedstawicieli reżimu warszawskiego. Wydaje im się, że powtarzając słowianofilskie frazesy, wypieczone w starej kuchni carskiej, najlepiej przypodobają się Józefowi Wissarionowiczowi.

Pan Modzelewski wykrzyknął więc znów niedawno w Pradze czechskiej: „Głos państw słowiańskich musi być wysłuchany”. Państw słowiańskich... pod wodzą Modzelewskich.

Przypomniało to nam spotkanie z pewnym Kalmukiem ze stepów mongolskich, który jako wachmistrz Czerwonej Armii tak pouczał swych słuchaczy polskich po zajęciu lewego brzegu Wisty:

„Co tam wojna... Rzecz najważniejsza, żebyśmy — my Słowianie — żyli w zgodzie i trzymali się za ręce”.

Jego skośne wąskie oczki błyszczały prawdziwą wiatrą maluczkich, kańczą mu uważać się za Słowianina z krwi i kości.

Czy pan Modzelewski nie czuje zażenowania, głosząc frazesy nacjonalizmu słowiańskiego?

NA GAPE

Czytelnicy, którzy nie opłacają prenumeraty, przypominają trochę pasażerów, jadących „na gape”. Jak tym ostatnim niepokój przeskądza rozkoszować się widokami okolic, przez które przesuwa się pociąg, tak darmowi — bez uzasadnienia — czytelnicy nie mogą oddać się lekturze w należytych skupieniu. Szczęść przewracanych kartek pisma szpecie im, że nie opłacili ani kosztów papieru, ani kosztów jego zadrukowania...

Jakże łatwo pozbyć się tych dręczących wyrzutów sumienia i niepokoju:

opłacić prenumeratę!

Federacja Bałkańska i Sowiety

PRZEMAWIAJĄC w Bukareszcie w styczniu 1948 r. z okazji podpisania paktu bułgarsko-rumuńskiego, dawny sekretarz Kominternu, obecny premier bułgarski, Dymitrow, zapowiedział, że „gdy problem dojrzeje do dyskusji, narody Europy Wschodniej utworzą federację”. Dymitrow zaznaczył, że w czasie jego wizyty w Bukareszcie sprawa federacji nie była omawiana, gdyż nie jest to sprawa paląca, aktualna już w tej chwili. „Niemniej” — oświadczył dalej Dymitrow — „wszystkie te kraje: Bułgaria, Jugosławia, Albania, Rumunia, Węgry, Czechosłowacja, Polska i być może także Grecja przycelowują się na tę możliwość i zdecydowały w jaki sposób i kiedy powstanie federacja. Jesteśmy przekonani, że jedynie unia celna może naprawdę przyczynić się do rozwoju naszych krajów i dlatego idziemy świadomie naprzód, przygotowując unię celną ze wszystkimi krajami, które pragną się do niej przyłączyć”. Idea federacji krajów wschodniej i południowo-wschodniej Europy, lansowana niejednokrotnie przez niezależnych polityków tych narodów, została podchwyciona przez Dymitrowa dla celów sowieckiej ekspansji. Konieczność urzeczywistnienia unii celnej krajów tego obszaru dyktuje oddawna współzależność gospodarczą tych krajów.

Przemówienie to zostało zamieszczone m. in. w biuletynie poselstwa rumuńskiego w Londynie.

Tyle ujawnił Dymitrow, jedna z czołowych ongiś osobistości Kominternu, dzisiaj dyktator Bułgarii.

Tymczasem w 9 dni później, 27 stycznia br., moskiewska „Prawda”, oficjalny organ partii komunistycznej Rosji, zamieściła „oświadczenie komitetu redakcyjnego”, równoznaczne w warunkach sowieckich z komunikatem urzędowym. Oświadczenie to głosi, że redakcja „Prawdy” nie może aprobować oświadczenia Dymitrowa złożonego na konferencji prasowej w Sofii, identycznego z przemówieniem wygłoszonym w Bukareszcie. Redakcja „Prawdy” sądzi, że „kraje Europy Wschodniej nie potrzebują problematycznej i sztucznej federacji lub unii celnej. Potrzeba im natomiast konsolidacji lub ochrony ich niepodległości i suwerenności poprzez mobilizację i organizację wewnętrznych sił demokratycznych, jak to prawidłowo stwierdziła deklaracja 9 partji komunistycznych”.

Redakcja „Prawdy” wyjaśnia, że oświadczenie wydane jest rzekomo na skutek licznych zapytań ze strony czytelników z różnych części Związku Sowieckiego, skierowanych do redakcji, czy aprobuje ona stanowisko zajęte przez Dymitrowa.

Oświadczenie kończy się usprawiedliwieniem faktu poprzedniego zamieszczenia tekstu wynurzeń Dymitrowa przez „Prawdę”. Redakcja „Prawdy” wyjaśnia, że „musiała udzielić miejsca oświadczeniu Dymitrowa, które zostało opublikowane w prasie innych krajów i oczywiście nie mogła dokonać zmian w tekście tego oświadczenia. To nie znaczy jednak, że redakcja „Prawdy” aprobuje stanowisko Dymitrowa w sprawie federacji lub unii celnej wymienionych krajów”.

W niedługi czas po tym oświadczeniu redakcji „Prawdy” opublikowano w Sofii komunikat urzędowy, w którym stwierdzono, że „ani

Dymitrow ani żaden inny członek rządu bułgarskiego nie myślał ani nie myśli o tworzeniu w jakiegokolwiek formie bloku wschodniego" oraz, że Dymitrow „określił w swym oświadczeniu pomysł federacji jako przedwczesny". Komunikat stwierdza, że „sprawa unii celnej z innymi krajami nie została poruszona ani w wywiadzie premiera, ani w inny sposób".

Dymitrow wypowiadając się za koniecznością powiązania państw satelickich w federację i realizacją pierwszego kroku na drodze do tej federacji t. zn. unii celnej, działał niewątpliwie albo w myśl instrukcji rządu sowieckiego, albo też inspirował koncepcję, co do której spodziewał się pełnego poparcia ze strony tego rządu, wyczuwając jego tendencje.

Oświadczenie redakcji „Prawdy" należy traktować jako deklarację rządu sowieckiego. Co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Na tle tego oświadczenia wypieranie się przez Dymitrowa swych własnych słów, które natychmiast znane stały się w całym świecie, zaprzeczanie ich prawdziwości w sposób cyniczny — nie dziwi nikogo, kto zna metody polityki komunistycznej i jej zdolność do natychmiastowego zwrotu z wytyczonej jeszcze wczoraj linii postępowania.

Otwartą pozostaje tylko kwestia, czy Dymitrow ujawniając koncepcję federacji działał z polecenia i za wiedzą Politbiura moskiewskiego, kierującego polityką komunistyczną, czy też pośpieszył się z ujawnieniem żywnych przez Politbiuro zamiarów w nieodpowiednim czasie. Z góry należy wykluczyć możliwość samodzielnego, bez uprzedniego uzgodnienia z Politbiurem, wystąpienia z projektem przez jedną z czołowych osobistości komunistycznych.

Przyjąć należy raczej, że rząd rosyjski doszedł do przekonania, że urzeczywistnienie już dzisiaj koncepcji federacji państw uzależnionych od Rosji jest niepożądane z punktu widzenia interesów sowieckich. Spostrzeżono się, że hasło jednoczenia się państw zachodnio-europejskich należy dla celów propagandowych przeciwstawić raczej ideę rzekomej niepodległości i suwerenności państw zależnych od Rosji. Atakując „blok zachodni" wygodniej unikać wszystkiego, co można nazwać „blokiem wschodnim". Uznano zarazem, iż wobec niepopularności rządów komunistycznych wśród społeczeństw państw wschodnio- i południowo-europejskich łączenie terytoriów tych państw w jedną całość wzmacnia pozycję żywiołów opozycyjnych i utrudni kontrolę komunistów nad życiem zamieszkujących je społeczeństw. Być może, obawiano się również, iż blok państw wasalnych, chociaż utworzony przemocą bez możliwości oddziaływania na jego utworzenie zainteresowanych narodów, będzie wymagał wzmoczonej czujności i kontroli ze strony rosyjskiej i w razie jakichkolwiek zmian w sytuacji międzynarodowej przemienić się może łatwo w groźną siłę, dążącą do uwolnienia się z pod wpływów sowieckich i zgłować polityce rosyjskiej niemilą i zaskakującą niespodziankę.

Obojętne jest to, czy Dymitrow działał uzgodniwszy datę swych wypowiedzi z Politbiurem, czy też nie będąc uprzedzony o odroczeniu terminu urzeczywistnienia federacji — wpłatał się w sytuację zmuszającą go do zaprzeczania za kilka dni swym własnym słowom.

Ważnym jest fakt, że rząd sowiecki boi się ściślejszego powiązania narodów kontrolowanych przez niego, że znając panujące wśród nich

wrocie dyktaturze komunistycznej nastroje, obawia się tego powiązania, nawet gdyby urzeczywistnione być ono miało przez klikę zależnych od niego agentów. Rosja nie obawia się federacji marionetek Kominformu — lecz federacji narodów, dziś rządzonych przez te marionetki, narodów, które pewnego dnia mogą wspólnym wysiłkiem dokonać próby zrzućcia pęt komunistycznej dyktatury i zacząć wolne życie jako zespół wolnych ludów.

T. L.



Finlandia i Rosja

DO NIEDAWNA opinia publiczna Szwecji niewiele uwagi poświęcała Finlandii, wystawionej na nacisk potężnego sowieckiego sąsiada. Nawet prasa szwedzka zawsze tak żywo zainteresowana wszystkim, co dotyczy Finlandii, by nie narazić się żadnej z potęg, ścierających się na arenie polityki międzynarodowej, zachowywała w sprawach fińskich podziwu godną powściągliwość. Ostatnio dopiero ta postawa prasy szwedzkiej uległa radykalnej zmianie. Nie tylko prasa prawicowa czy liberalna, ale również socjalistyczna i organ centrali szwedzkich związków zawodowych „Aftonbladet", strzegący dotychczas swej „bezpartyjnej" linii politycznej (ze względu na komunistów, należących do wspólnej centrali związków zawodowych) zdradza poważny niepokój ze względu na ostatnie wydarzenia w Finlandii.

To małe państwo, rozciągnięte na wielkim terytorium 370 tys. km. kw., liczące nieco więcej niż 3.600.000 mieszkańców, stało się w ostatnich miesiącach obiektem wzmoczonego nacisku potężnego i zabiorczego sąsiada: — Rosji Sowieckiej.

Pokonana w dwóch wojnach — zimowej 1939/40 r. oraz w wojnie przy boku hitlerowskich Niemiec 1941/45 — Finlandia podpisała ze Związkiem Sowieckim narzucony jej traktat pokoju, na mocy którego Sowiety otrzymały Karelię, okręg Petsamo i bazę wojskową Porkkala. Prócz tego Finlandia zobowiązała się do zapłaty ZSRR w ciągu lat 8-miu 300 milionów dolarów tytułem odszkodowań wojennych.

Przywiązany do swej ziemi, wychowany w tradycjach demokratycznych, sięgających jeszcze czasów rządów szwedzkich, miłujący wolność lud fiński zjednoczył się, gdy chodziło o obronę przed najazdem rosyjskim. Fiński „quisling", komunista Kuusinen, wraz ze swą partią nie reprezentował żadnej realnej siły. Wpływy komunistyczne w Finlandii były bardzo słabe, a zadawniona niechęć do Rosji, przerodzona pod wpływem sowieckiego napadu w nienawiść, zepchnęła partię komunistyczną w nicłość.

Świeża pamięć zadanej krzywdy nie pozwoliła Finnom pozostać neutralnymi, gdy rozpoczęła się wojna hitlerowsko-sowiecka; w ten sposób Finlandia znalazła się u boku hitlerowskich Niemiec jako ich sprzymierzeniec i satelita. Fakt ten poderwał poprzeczną jedność narodu fińskiego, co znalazło swe odbicie i w szeregach współpracującej wówczas socjalno-demokratycznej partii Finlandii. Lewe skrzydło tej partii z niezującym dzisiaj Viik'iem na czele, wypowiadając

się przeciwko wojnie z Sowietami u boku Hitlera i domagając się poszanowania podpisanego po „wojnie zimowej” traktatu pokojowego, opuścili wspólną partię, powołując do życia „stronnicwo jedności socjalistycznej”.

Po klęsce Niemiec i powtórnej kapitulacji Finlandii, Związek Sowiecki zdawał się być wiele pokładać nadziei na rozbudowę wpływów i znaczenia tego stronnictwa „jedności socjalistycznej”, które wespół z komunistami Kuusinnena miało dopomóc Rosji do utworzenia w Finlandii jakiegoś marionetkowego rządu, posłusznego dyrektywom i rozkazom Moskwy.

Narzucając Finlandii ciężkie warunki pokoju i obciążając ten niewielki naród sumą 300 milionów dolarów reparacji, Moskwa liczyła, że wystarczy nacisk gospodarczy, pogłębianie nędzy ludności, aby tą drogą zmusić naród fiński do poddania się w polityce wewnętrznej i zagranicznej dyrektywom sowieckim.

Wybory do parlamentu, jakie na podstawie przedwojennej demokratycznej ordynacji odbyły się w 1945 roku pod obecność wojsk sowieckich, nie spełniły nadziei Moskwy. Okupacyjna armia sowiecka nie wywierała nacisku na przebieg aktu wyborczego. Sowiety w tym okresie nie zdecydowały się jeszcze na całkowite odwołanie przyłbicy, co mogłoby przedwcześnie zdemaskować przed światem istotne cele i metody Kremla. W tym czasie Kreml miał do wykonania poważniejsze zadania w Polsce, na Bałkanach i w okupowanej strefie Niemiec.

Dało to możliwość narodowi fińskiemu korzystać z tych wolności, których inne kraje, leżące w zonie sowieckiej, bardzo wcześnie zostały pozbawione.

W wolnych demokratycznych wyborach naród fiński nie obdarzył zaufaniem partii agentów sowieckich ani tej grupy socjalistycznej, która szła do wyborów razem z komunistami we wspólnym „bloku ludowych demokratów”. Na 200 miejsc w parlamencie niezależna socjalno-demokratyczna partia robotnicza Finlandii zdobyła 51 mandatów, a t. zw. „blok demokratów ludowych”, do którego wchodziła komunistyczna „partia jedności socjalistycznej” i różne organizacje społeczne, będące pod wpływem komunistów, uzyskała 49 mandatów. Najsilniejszą frakcją parlamentarną pozostaje Związek Chłopski, z którego szeregów wyszedł prezydent Finlandii Paasikivi. W wyniku wyborów powołany został rząd koalicyjny Mauno Pekkala, jako premierem, z udziałem komunistów, „stronnictwa jedności socjalistycznej”, socjalno-demokratycznej robotniczej partii Finlandii i Związku Chłopskiego.

Socjalno-demokratyczna robotnicza partia Finlandii posiada silne i ugruntowane wpływy w rzeszach robotniczych. Centrala związków zawodowych znajduje się pod wpływem socjalistów, niezależnych od Moskwy (na 12 członków Zarządu Centralnego Związków Zawodowych jest 7 socjalistów, 5 komunistów). Kooperatywami rządzą socjaliści.

Strażki (robotników portowych i transportowych, metalowców, urzędników państwowych), jakie wybuchały w lipcu i listopadzie 1947 r., acz nie miały charakteru politycznego, bo wywołane zostały ciężkim położeniem klasy robotniczej i rzesz urzędniczych, świadczą

o tym, że Centrala Związków Zawodowych, rządzona przez niezależnych socjalistów, posiada posłuch w masach robotniczych.

Antybolszewicką postawę mas fińskich niedwuznacznie podkreśliły też wybory samorządowe, odbyte 6 i 7 grudnia 1947 r.

W stolicy kraju Helsinkach oraz w Abo komuniści stracili po 4 mandaty na rzecz socjalistów (z 15-tu mandatów zachowując po 11). W całym kraju komuniści stracili w tych wyborach 20 proc. głosów — w miastach na rzecz niezależnych socjalistów, po wsiach na rzecz prawicy i centrum.

Fakty te zaniepokoiły Moskwę, która nie zaniechała myśli o „pokojowym” i „dobrowolnym” podporządkowaniu Finlandii dyrektywom Kremla. Zmierza ona do tego celu przy pomocy umów handlowych, komunikacyjnych, a ostatnio „paktu przyjaźni i wzajemnej pomocy”. W regularnych niemal odstępach czasu — szczególnie od października r. ub. — członkowie rządu fińskiego i liderzy komunistyczni wzywani są do Moskwy. Wracają z umową handlową i komunikacyjną lub — z projektem paktu „przyjaźni i wzajemnej pomocy”. Po każdej takiej wizycie opinia publiczna Finlandii zdradza poważne zaniepokojenie o przyszłość. Komuniści lub socjaliści ze stronnictwa „jedności socjalistycznej” usiłują bardzo ogólnie zasugerować opinii przekonanie o korzyściach, jakie osiąga Finlandia, zacieśniając współpracę ze Związkiem Sowieckim. Lecz naród jest nieugięty w swym antysowieckim stanowisku. To też nic nie wskazuje na to, aby w parlamentarnych wyborach lipcowych 1948 r. blok „demokratów ludowych” odniósł zwycięstwo i wyłonił rząd Cyrankiewiczów, powołnych rozkazem Kremla i — bez oglądania się na opinię narodu — rozkazy te wykonujących.

Władcy Kremla rozwinęli tedy w ostatnich tygodniach wzmoczoną aktywność na odcinku polityki fińskiej. Fiński min. spraw wewnętrznych komunist Leino w grudniu ub. r. odwiedził Moskwę. Po nim wyjechał do Moskwy „prywatnie” gen. sekretarz partii komunistycznej Ville Passi, który po powrocie oświadczył w dyskusji budżetowej, że generalissimus Stalin zgodził się przedłużyć o dwa lata czasokres spłaty odszkodowań wojennych. Z tego — oświadczył Passi — lud fiński odniesie większe korzyści, niż z pożyczek amerykańskich. Równocześnie komunistyczna prasa fińska rozpoczęła ofensywę prasową przeciwko stronnictwom, dążącym do rozbudowy współpracy gospodarczej ze Stanami Zjednoczonymi A. P. Zamiary takie są piętnowane w prasie komunistycznej jako reakcyjne awanturnictwo, dążące do zahamowania „demokratycznego rozwoju Finlandii”. Zabrało głos i radio moskiewskie, które podkreśliło, że elementy reakcyjne od kilku tygodni podniosły w Finlandii głowę i podejmują wzmoczone wysiłki, aby złamać siły demokratyczne i zmienić wewnętrzną i zagraniczną politykę Finlandii. Dostało się również i fińskim socjaldemokratom, którzy, jak zaznacza szwedzki organ Centrali Związków Zawodowych „Aftontidningen”, zostali nazwani „zdrajcami”, podobnie jak w manifeste Kominformu socjaliści Europy Zachodniej — Blum i Attlee. W ślad za tą akcją rozpoczął się kryzys w rządzie fińskim. Zainicjował go brat premiera, Eino Pekkala, minister sprawiedliwości, „ludowy demokrat”, składając podanie o dymisję. Przyczyny tego kroku Pekkala nie zostały podane do wiadomości publicznej. Sam

Pekkala oświadczył, że skłoniła go do tego różnica zdań między nim a prezydentem Paasikivi. Organ fińskiej socjalnej demokracji „Suomi Sosialdemokraten” suponuje, że podanie Pekkali o dymisję ma na celu spowodowanie dymisji całego rządu i zastąpienie go nową koalicją bez komunistów, którym w obliczu zbliżających się wyborów lipcowych jest wygodniej przejść do opozycji.

Nie ulega jednak wątpliwości, że rozwój sytuacji politycznej w Finlandii od 1945 r. nie szedł po myśli Moskwy. Tak jak w innych krajach wolnych, tak samo i w Finlandii, która mimo nacisku sowieckiego korzysta z pełni praw obywatelskich, z wolności orientacji i swobody słowa (z wyjątkiem wolności swobodnego omawiania polityki sowieckiej), komuniści bez pomocy sowieckich bagnetów nie mogą zdobyć pełni wpływów i władzy. Otrzymali więc specjalne instrukcje z Moskwy, a przysłany nowy poseł sowiecki gen. Sanonków, z sowieckich dyplomatów dobrze rzekomo notowany przez N.K.W.D. i mąż zaufania Politbiura, zapewne rozwinie żywszą i intensywniejszą działalność niż jego poprzednik Abramow. Wzmocniona aktywność sowiecka w Finlandii prawdopodobnie będzie zmierzała do zlikwidowania demokracji zachodnio-europejskiej w tym jedynym kraju zony sowieckiej, który dotychczas nie zaznał jeszcze dobrodziejstw po sowiecku rozumianej „demokracji ludowej”. Najbliższy czas pokaże, jak się rozwiną w Finlandii wypadki polityczne.

Sztokholm — styczeń.

Jan GRABIA



Panamerykański Kongres Zawodowy w Limie

JESTESMY już po kontynentalnym kongresie robotniczym, który odbył się w dniach 10-13 stycznia rb. w Limie. Kongres zgromadził reprezentantów ponad 450 organizacji robotniczych z całego kontynentu i dobitnie wykazał, jaki jest stosunek mas robotniczych w Ameryce do komunizmu, do Toledano i wszystkich zamaskowanych zauszników Moskwy.

Na Kongres przybyli delegaci ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Brazylii, Kuby, Chile, Meksyku, Ekwadoru, Boliwii, Kolumbii, Panamy, Wenezueli. Obecni byli także delegaci z Porto-Rico, Guayany holenderskiej i innych krajów kontynentu amerykańskiego. Kongres zajął jasne stanowisko wobec wszystkich zagadnień i w szczególności potępił sowiecki imperializm i sowiecki ustrój totalny, który gnębi setki milionów ludzi w samej Rosji i w krajach okupowanych. Jednogłośnie uchwalono powołanie do życia nowej Konfederacji Pracy Kontynentalnej, organizacji demokratycznej broniącej praw robotniczych i zwalczającej każdą dywersję komunistycznych agentów.

Uczestnicy Kongresu zdawali sobie doskonale sprawę, co grozi amerykańskiemu kontynentowi w wypadku opanowania ruchu robotniczego przez komunistów, wypadki w Chile były dokładnie omawiane na Kongresie i rola komunistów we wszystkich akcjach dywer-

syjnych zdemaskowana. Na czele nowej federacji — Confederacion Interamericana stanął socjalista, znany działacz syndykalny Ibanez z Chile, który należy do głównych inicjatorów Kongresu i doskonale zna krecią robotę komunistycznych agentów na terenie ruchu robotniczego Ameryki Łacińskiej. Ibanez należy do gorących i szczerych przyjaciół Polski i polskiego ruchu robotniczego, który nieugięcie trwa w oporze i tak jak w okresie hitlerowskiej okupacji stanowił trzon ruchu niepodległościowego, tak obecnie nie pozwoli się zdławić. W egzekutywie CIT zasiedli znani działacze robotniczy z Brazylii, Stanów Zjednoczonych, Kanady, Kuby, Chile, Wenezueli, Kolumbii, Meksyku, Peru i Guayany holenderskiej.

Komunistyczne złudzenia o opanowaniu ruchu robotniczego w Ameryce Łacińskiej i wywołaniu awantur rozwiąły się bardzo szybko i komunistyczni agenci gęsto będą się musieli tłumaczyć w Moskwie z przyczyn niepowodzenia na gruncie amerykańskim, który w optymistycznych raportach „bosów” dojrzał już do rewolucji „ludowej”. Gdzież te potężne wpływy komunistyczne na masy robotnicze, o których tyle mówiła prasa komunistyczna? Co robią „rewolucyjne komitety” przygotowane na „wszelki wypadek” przez tak doskonale przewidujących agentów? Wszystko okazało się błagą.

B.

Havana — w lutym.

Klub Dyskusyjny Koncentracji Demokratycznej w Paryżu

W dniu 7 lutego br. odbyło się w Paryżu pierwsze zebranie Klubu Dyskusyjnego Koncentracji Demokratycznej.

Referat p. t. „Przeobrażenia społeczno-gospodarcze w Kraju” wygłosił mec. Bronisław Sulimierski ze Stronnictwa Pracy. Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja, w której omówiono szereg aktualnych problemów społecznych i gospodarczych Polski.

Zadaniem powołanego Klubu Dyskusyjnego K. D. jest wymiana poglądów między ruchem socjalistycznym, chrześcijańsko-społecznym i postępową inteligencją na kapitalne zagadnienia kraju i emigracji.



SPRAWOZDANIA

z książek i czasopism

Arthur Koestler: **KRUCJATA BEZ KRZYŻA**. Przełożył Gustaw-Herling-Grudziński. Instytut Literacki Rzym 1947.

Twórczość Arthura Koestlera jest zjawiskiem bardzo osobliwym. Ocena ta wyda się tym sprawiedliwsza, gdy uprzytomnimy sobie, że pisarz dokonywa syntezy, szerokich uogólnień jeszcze w gorącym okresie wojennym, w okresie chaosu przeobrażeń. Koestler jak gdyby zdołał oderwać się od istniejącego dotychczas prawa osiągnięcia koniecznej perspektywy, oddalenia się kalendarzowego od epoki wstrząsu, dla zdobycia możliwości pełniejszego ogarnięcia przemian, dokonywujących się na tak olbrzymią skalę w naszej szalonej erze. Prawo rządzące twórczością pisarską powojenną (tak było po pierwszej wojnie, tak jest naogół po obecnej) zdaje się polegać na tym, iż pierwszą jej fazę stanowi mniej lub bardziej fryzowany dokumentaryzm, pamiętnikarstwo. Dopiero po pewnym uciszeniu się rozkołysanej fali wszelkiego rodzaju świadectwa i wspominki literackie zaczynają się układać w nowy ład ideologiczny.

Koestler najwidoczniej ma dar przyśpieszania w sobie tego procesu i dla tego jest jednym z najciekawszych pisarzy wojennych i powojennych. Na „Krucjacie bez Krzyża” widnieje data ukończenia książki: rok 1943.

Stosunek jednostki i gromady, a ściślej obywatela i państwa zdaje się być zagadnieniem najgłębiej pasjonującym Koestlera. I rzeczywistość, czyż nie te właśnie przeciwstawienia w konstelacjach życia ludzkiego są coraz zawilsze i trudniejsze do zrozumienia i uregulowania? Wyraźne credo autora znajdujemy w jego wspaniałej książce, którą znam z francuskiego przekładu: „Le zero et l'Infini” (zero i nieskończoność): wolność jednostki jest najcenniejszym darem życia, okrutne zaś wchłanianie jej przez gromadę stanowi najpotworniejszy bezsens sowieckiej rzeczywistości, gdzie w imię zakłamanych hasł człowiek jest owym zerem-nicością wobec nieskończonej wielkości państwa.

Ale w książce, o której mamy właśnie mówić, w „Krucjacie bez Krzyża” płynie inny jeszcze, prócz głównego, nurt: zagadka istnienia wolności jednostki wobec siebie samej. I tutaj wgłębiany się za autorem w zawiły splót dociekań i poszukiwań psychoanalitycznych. Może nawet wbrew intencjom autora żeglowanie po tych-tajemniczych wodach podświadomości absorbuje tak dalece czytelnika, iż zapomina on chwilami o celu ostatecznym tej podróży w wielce jeszcze Nieznane: przybicie do konkretnych brzegów użyteczności społecznej jednostki.

Człowiek ze skołatanej Europy — bohater „Krucjaty” nie ma bowiem przez autora oznaczonej narodowości i ojczyzny — w chwili,

gdy go poznajemy, znajduje się na neutralnym skrawku rozwojowego świata, dokąd uciekł ze swego kraju, by walczyć o wolność i ład. Poznajemy go jako młodego człowieka, który w tym okresie — małego interwalu w jego działalności społecznej — uprzytamnia sobie coraz wyraźniej jak wielka istnieje rozbieżność pomiędzy dodatnimi wynikami jego czynów a ich, ujemnym, w jego ocenie, podłożem psychicznym. Odwaga i tchórzostwo, kłamstwo i prawda — dziesiątki gorących i niecierpliwych znaków zapytania, postawionych nad sobą samym, domagają się tak natarczywie odpowiedzi, by móc sprostać najważniejszemu wymogowi myślącego i czującego człowieka: wierności samemu sobie, że przybierają wkońcu postać ciężkiej choroby bohatera. Odmową część książki wypełniają poszukiwania psychoanalityczne mądrego przewodnika po ludzkim „ja” dr. Bolgar — lekarki, która systematycznie dzień za dniem przebija się poprzez nagromadzone w ciągu niezbyt długiego, ale intensywne życie bohatera i dokopuje się do tkwiącego głęboko, sięgającego pokładów bardzo wczesnego dzieciństwa, bolesnego przeżycia — kompleksu, który go gnębił bez przerwy. I oto przez wyciągnięcie tej „drzazgi” pacjent powinien być uwolniony całkowicie ze swych niesnasek z samym sobą.

Tego uproszczenia jednak autor nie czyni. Po głębokim oddechu ulgi Piotra Slavka natrafiamy znów na jego powikłania i rozwikłania psychiczne, niebardzo łatwo już teraz uchwytnie, niby poszukiwania wyraźnych konturów wyspy na zamglonym bezbrzeżnym oceanie.

Skomplikowany, interesujący ogromnie wątek psychoanalityczny, ciągnący się przez długość całej książki Koestlera, pobudza czytelnika do snucia własnych wniosków, dyskusowania z autorem, którego czytelnik w tej dziedzinie równouprawnia ze sobą; uważa i jego i siebie za laików, rozglądających się ciekawie po pracowni naukowej. Zagadnienia i metody psychoanalizy są bezwzględnie jedną z najciekawszych domen psychologii. Wydaje się jednak, że jak wiele młodych nauk grzeszy zbytnią tendencją generalizowania obserwacji. Gdy zaś przeszczepia się ją na literaturę, gdy staje się „sztuką stosowaną” grzechy te występują jeszcze dosadniej.

A więc przede wszystkim: traktowanie wczesnego dzieciństwa jako głównego klucza, uruchamiającego wszystkie reakcje, odruchy, działania w biegu dalszego życia, jest właśnie błędem generalizowania. Istnieje daleko więcej i ważniejszych odskoczni późniejszych startu życiowego. Trudno nie poddać rewizji tego podstawowego założenia, którym operuje nauka, i wśladać za nią, jak widzimy, literatura. Oczywiście epoka dzieciństwa, gdy wszystko niemal jest widziane i doświadczane po raz pierwszy, jest okresem wielkiej wrażliwości i zdolności chionnej. Ale wrażliwość stanowi cechę biologiczną, z nią się człowiek rodzi i z nią umiera, bywa ona mniejsza lub większa u danej jednostki — i taką pozostaje całe życie. Jeślibyśmy za upartymi psychoanalitykami musieli założyć, że wrażenia, jakie się naważwiają w zaraniu życia, są najintensywniejsze i stanowią o jego jaźni na całą przyszłość, popełnilibyśmy wielki błąd, zubożając w ten sposób wspaniałe właściwości naszego aparatu odbiorczego. Zapewne — widok dajmy na to skaleczonej łapki kotka może mieć u dziecka nasilenie równie intensywne, jak dla dorosłego człowieka widok szeregu stojących pod murem więźniów przed egzekucją. Każde życie

w ogóle, przebiegające wśród uniesień dobra, piękna, brnące w złe i brzydocie, szlifowane na wszystkie boki poświęceniem, dobrocią czy zdradą i oszustwem, a życie naszego pokolenia w szczególności w burzliwych latach, jakie ma świeżo za sobą, dostarcza nowych kompleksów psychicznych. Przerastają one niejednokrotnie napięciem póbudek dziecięce chłonicie świata.

Wiele podobnych refleksyj nasuwa się przy czytaniu książki Koestlera — i przy śledzeniu ech, jakie budzi u innych. Niektórzy sprawozdawcy usiłują właśnie tak gładko przedstawić ową możność „wyciągnięcia drzazgi” z zakamarków podświadomości pacjenta, który po tej operacji staje się uwolnionym ze złych uroków duchem. Tej wygodnej kropki nie postawił bynajmniej autor w swej „Krucjacie bez Krzyża”. I dlatego jest ona tym bardziej interesująca i pobudzająca do uczciwego przemyślenia zawartych w niej zagadnień: i tych, które naświetlił autor pełnym blaskiem przekonania i wiary, jak i tych, które z dużym wyłączeniem wzroku dadzą się dostrzec w półcieniu poszukiwań.

Teraz jeszcze parę słów o wprowadzeniu Koestlera do naszego piśmiennictwa czyli o przekładzie Gustawa Grudzińskiego. Nie znając ani autora ani tłumacza ani też nie wiedząc nic o ich wzajemnym stosunku, można zaryzykować twierdzenie, że rozumieją się doskonale. Wersja polska ma wszystkie dodatnie cechy artystycznej i uczciwej kopii. Wprawdzie mówi się o przekładzie, że podobny jest do kobiety: o ile jest piękny — nie może być wierny i odwrotnie — jeśli dochowuje wierności, to musi nie być piękny. Przekład „Krucjaty bez Krzyża” mimo istnienia tej trafnej zresztą anegdotycznej maksymy zdołał ją ominąć, łącząc umiejętnie obydwie cnoty. Oczywiście tłumacz musiał długo i subtelnie wsłuchiwać się w cudze słowa i skrupulatnie przymierzać własne na miarę idei. To się wyczuwa doskonale z każdej kartki przekładu; nie ma on potrzeby konfrontacji z oryginałem.

Należy tylko pogratulować autorowi, że mu los wyznaczył tak dobrego holownika, przeprowadzającego jego pracę do polskich czytelników.

Nat.

Redakcja i Administracja „Światła” przyjmuje interesantów WE
WTORKI I CZWARTKI W GODZ. 17—19 oraz W SOBOTY W GODZ.
13.30—16.30 — 5, rue d'Alsace — Metro: Gare de l'Est.

Administracja „Światła” zawiadamia, że jeszcze są do nabycia KOM-
PLETY „ŚWIATŁA” Z R. 1947, 5 numerów za 100 franków.

101
LUTOWY ZESZYT „ŚWIATŁA”

zawiera między innymi następujące artykuły: **P. Górkowskiego** — Mechanizm siły PPR, **H. Jaegera** — Opinia publiczna w Niemczech, **M. Czuchnowskiego** — Notatki z Anglii, **Wł. Dehnela** — Robotnik polski w górnictwie belgijskim, **J. M.** — Rozłam we francuskim ruchu zawodowym.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach polskich w Paryżu i w Administracji naszego Wydawnictwa. — **A d r e s :** 5, rue d'Alsace — **PARIS (10)**; 8, Motcomb Str. — **London S. W. 1.**

« ROBOTNIK W WALCE »

Wydawn. PPS we Francji.

10 numerów rocznie. — Cena egz. 10 fr. — 5, rue d'Alsace — **Paris (10).**

ROBOTNIK

POLSKI Organ Z.S.P.
w U.S.A.

najstarsze pismo socjalistyczne polskie na emigracji — tygodnik. — 29 East 7-th Street — New York 3. N. Y. U.S.A.

ROBOTNIK w
POLSKI Wielkiej
Brytanii

Miesięcznik — P. P. S. — 8, Motcomb Str. London S. W. 1. — Prenumerata kwartalnie 108 fr.

La Commune de Varsovie

francuskie wydanie Z. Zaremby Powstania sierpniowego. — Nabyć można we wszystkich kioskach

Polecamy Czytelnikom :

A. Ciołkosza ;

Trzy wspomnienia

(K. Czapiński, M. Niedziałkowski, Z. Piotrowski) —
Cena 60 fr.

F. Gross ;

Socjalizm humanistyczny

Cena 130 fr.

W. Marcinowska ;

KRONIKI G. G.

reportaże z życia Polski pod okupacją niemiecką.

Cena 130 fr.

Z. Zaremba :

Powstanie sierpniowe

rzecz o bohaterskiej walce Warszawy. —
Cena 120 fr.

Cena egzemplarza : we Francji — 30 fr., w Belgii — 12 fr., w W. Brytanii — 1 s. 6 d., we Włoszech — 50 lir., w Stanach Zjedn. — 40 ct. W prenumeracie rocznie za 10 zeszytów : we Francji 250 fr., w Belgii 100 fr., w Wielkiej Brytanii 12 szylingów, w Stanach Zjednoczonych 2,5 dolara. Półrocznie połowa należności rocznej.